

Nasz stopień poparcia dla rządu → 10%

Tygodnik KPN

cena 1500 zł
19 lipca 1990
Nr indeksu 368032

nr 19

Opinie

O kapitalizmie
jednym tchem



Polska
nie jest szafą

Niemcy
czy Ślązacy?

„Bezpiecznik”
ma się dobrze

„Chłopi, za dużo produkujecie. Musicie wyróżnić krowy, dopiero wtedy będziecie mieli odpowiednie ceny.”

CZAS NA DECYZJE

Powojenna historia polskiego rolnictwa to nieustające pasmo reform i klęsk zapoczątkowane słynnym dekretem PKWN sprzed 45 lat. Owe reformy nieczęsto prowadziły ku lepszemu, klęski — jak łatwo się domyśleć — też, choć były to zazwyczaj klęski urodzaju z którymi różni decydenci i „wybitni” specjaliści od rolnictwa nijak nie potrafili się uporać. Trudno się więc dziwić, że chłopi mają już tego dość i z coraz większą determinacją domagają się klarownych i uczciwych reguł gry.

Przedsmak tego, co dziś dzieje się na wsi i co czeka rolnictwo w nieo-
dległej perspektywie dało pamiętne posunięcie poprzedniego rządu, przypisywane osobiście ówczesnemu wicepremierowi Olesiakowi (ponoć specjaliście od spraw wsi) — tzw. urynkowanie rolnictwa. Dokonując tej operacji ekipa Rakowskiego powoływała się na interes wsi, lecz efekt okazał się żalony; był nim gwałtowny skok cen, bałagan na rynku i... narastanie protestów chłopskich.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego przejął całe to dziedzictwo i ze spokojem dołożył swoje. Obowiązujące od stycznia nowe zasady oprocentowania kredytów postawiły wiele gospodarstw na krawędzi bankructwa. Urynkowanie gospodarki dało o sobie znać horrendalnym wzrostem cen środków produkcji: narzędzi, maszyn, naczep, środków ochrony roślin. Dodajmy do tego barierę popytu wywołaną windowaniem cen żywności przez zmonopolizowany handel oraz jej importem i mamy kolejną klęskę. Czyżby była to znów klęska urodzaju?

dokończenie na str. 3



W tym numerze „OPINII” stopień naszego poparcia dla rządu wynosi 10 procent. Jest to poparcie na wyrost. Po ostatnich rządowych zachowaniach stopień ten powinien wynosić trzy, sześć albo minus jeden procent. Zdecydowaliśmy się jednak utrzymać poziom kilkunastoprocentowy z sentymentu. Podobnie zresztą, jak głównie z sentymentu, społeczeństwo łagodnie przypatruje się obecnej sytuacji.

Następną reorganizację rządu przewidujemy na sierpień. Tym razem powinni odejść: **Balcerowicz, Paszyński, Syryjczyk, Niezabitowska, Hall i Ambroziak.** Mieliliśmy już w jednym roku czterech premierów, w tym roku będziemy mieli prawdopodobnie jednego premiera z czterema różnymi składami rady ministrów. AF

Szanowni Czytelnicy

Drapieżne prawa ekonomii, wyciskające piętno wyższych cen na każdym niemal towarze, nie ominęły również naszego tygodnika. Dlatego też numer Opinii, który właśnie trzymacie w ręku kosztuje już 1500 zł, czyli o 300 zł więcej.

Mam nadzieję, że ta różnica w cenie — w przybliżeniu równa wartości pudełka zapalek — nie spowoduje, że przestaniecie kupować nasz tygodnik.

Naprawdę zrobiliśmy wszystko — od ograniczenia kosztów redakcyjnych poprzez częściowo własny kolportaż oraz oszczędności związane z papierem i drukiem — aby nasz samofinansujący się tygodnik nie stał się dla Was, mili Czytelnicy, zbyt drogi i niedostępny.

Zapewniamy jednocześnie, że u nas podwyższenie ceny towaru idzie w parze z jego większą wartością. — Mimo wakacji będziecie Państwo mogli znaleźć w Opinii wiele interesujących ich problemów. Publikować będziemy m.in. dalszy ciąg tajnych dokumentów służb wewnętrznych. Ponadto na naszych łamach znajdą się ciekawe reportaże i rozmowy z interesującymi ludźmi, oryginalne felietony oraz nieco humoru. Ponadto — możemy solennie zapewnić — że nie zmienimy swej linii i poglądów. A to dziś chyba ma swą wartość.

Z wyrazami szacunku i z prośbą o pamięć

Antyświat Ref.

Wypraszani głodem

W dniu dzisiejszym, tj. 10.07.1990 r. o godzinie 10.30 rozpoczęły się w Legnicy, na plebanii parafii pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła rozmowy między **Aleksandrem Oskinem**, I sekretarzem ambasady ZSRR w Polsce, a głodującymi od 50 dni **Markiem Zadrożnym** i **Jerzym Dziedzickim** oraz przedstawicielami władz lokalnych Legnicy i prasy. W roli mediatora wystąpił **Leszek Moczulski** — przewodniczący KPN.

Po trwających ponad 2 godziny rozmowach negocjatorzy udali się do Kwatery Głównej Wojsk Radzieckich w Legnicy na dalsze rozmowy z gen. **Kobyszewem**. Ustalono, że w najbliższych dniach odbędzie się narada wewnętrzna w dowództwie wojsk ZSRR z udziałem głodujących w sprawie zaostrożenia dyscypliny żołnierzy stacjonujących wojsk radzieckich. Planuje się też spotkanie przedstawicieli władz miasta i głodujących z naczelnym Dowództwem Wojsk Radzieckich w Polsce w sprawie ułożenia wzajemnych stosunków do czasu wycofania Armii Radzieckiej z Polski.

Trzeba nadmienić, że strona radziecka zadeklarowała gotowość wycofania swych wojsk z terytorium naszego kraju w terminie i trybie ustalonym przez rządy obu państw.

Redakcja

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
DEPARTAMENT I /WYWIAD/

L.dz. OCH.....
NREPI.fw092302.389

WARSZAWA dn.....19...r.

T A J N E

INFORMACJA

Dotyczy: planowanego spotkania Michała Gorbaczowa z Janem Pawłem II

Według uzyskanych informacji audyencja Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR M. Gorbaczowa u Jana Pawła II odbędzie się 26 listopada br. Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej przygotował papieżowi dane dot. ewentualnych tematów, które mogą zostać poruszone podczas wizyty. Oprócz zasadniczych zagadnień jak: stosunki Wschód-Zachód, EWG-RWPG, kwestie rozbrojenia, dialog Północ-Południe, obejmują one konkretną problematykę: stosunki USA-ZSRR; ZSRR-państwa socjalistyczne ze szczególnym uwzględnieniem Polski i Węgier; stosunki Watykan-ZSRR i problem Kościoła unickiego; konflikt libański.

Jan Paweł II posiada ściśle osobistą wiarę stosunków z ZSRR i związanych z tym priorytetów. W związku z tym w Sekretariacie Stanu ocenił się, że pierwszoplanowo używają tematy: sytuacja w Polsce i problem Kościoła unickiego. Zarówno Kuria Rzymska jak i sam papież zdają sobie sprawę z oporów Cerkwi prawosławnej, tym niemniej liczą na to, że rozwiązanie problemu Kościoła unickiego mogłoby wzmocnić wiarygodność pierestrojki w zamian za co realna stałaby się podróź Jana Pawła II do ZSRR, na której papieżowi niezmiernie zależy.

Papież Jan Paweł II jest w pełni świadomy doniosłości historycznego spotkania głowy Kościoła katolickiego z przywódcą ZSRR dla światowej opinii publicznej i gotów jest udzielić „pierestrojce” daleko idącego poparcia w zamian za gwarancje nieingerencji w dokonujące się przemiany w Polsce i na Węgrzech.

Z panujących w Kurii Rzymskiej opinii wynika, że audyencja przedłuży się poza tradycyjny limit czasowy. Pozostaje niewiadomym, czy papież skorzysta z pomocy tłumacza (jego znajomość języka rosyjskiego jest dość powierzchowna), chociaż wolałby z pewnością rozmawiać w cztery oczy.

JJ/BG(A)

DYREKTOR

Gen. brzoj. Zdzisław SARBWICZ

W następnym numerze ujawniamy agentów MSW w Watykanie

● 24-letni plastyk z Leningradu, **Aleksander Miercałow**, poprosił władze polskie o azyl polityczny. Od 5 czerwca przebywa w Polsce z grupą dziecięcych artystów na zaproszenie Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku. 15 czerwca odmówił powrotu do kraju. Jego dziadek był Polakiem, oficerem armii carskiej, on sam także nim się czuje.

● W Katowicach obradował zjazd założycielski **Związku Komunistów Polskich „Proletariat”**. Przyjęto uchwałę o powołaniu nowej partii ZK „Proletariat”. Jak donosi nasz korespondent, najwięcej dyskusji wzbudził projekt uchwały dotyczący hymnu nowej partii. Tradycyjną „Warszawiankę” odrzucono. Prawdopodobnie mało kto pamiętał melodię i słowa. Pozostała niezawodna „Międzynarodówka”.

● Rozłam wśród najpiękniejszych Polek! W czerwcu Miss Polonia została **Joanna Michalska** (śpiewaczka), a dekorowała ją znana aktorka **Beata Tyszkiewicz**. **Aneta Kreglička** wywoliła się z udziału w uroczystości skreślenia nogi. W ostatnią niedzielę Miss Polski została **Ewa Szymczak** (przyszła lekarka). Tamta dostała mercedesa, ta — toyotę, a **Aneta Kreglička** ze łzami w oczach wspominała całoroczną przygodę jako Miss Polonia i Miss World.

● Słynny pułkownik **Garstka Wojciech** — znany z licznych, zażartych polemik i „betonowatości” rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podał do wiadomości publicznej, że zasugerował ministrowi spraw wewnętrznych **Krzysztofowi Kozłowskiemu** odwołanie go z zajmowanego dotychczas stanowiska. Jako przyczynę podał że „za bardzo kojarzy się” z Kiszczakiem. Decyzja na razie nie zapadła, ale radzimy panu Krzysztofowi, by postąpił zgodnie z sugestią.

opr. Ar

PODGLĄDANIE ŚWIATA

● W Moskwie trwa **XXVIII Zjazd KPZS**. Wśród 4667 delegatów przewagę zdają się mieć konserwatyści, którzy przypuścili ostry atak na pierestrojkę. Jednocześnie na Placu Czerwonym trwają antykomunistyczne demonstracje — **Gorbaczow** wzięty w dwa ognie? Jednak mimo przepychanki i awantur, nie wydaje się by ktoś zechciał naruszyć obecną równowagę sił. Zjazd ten bez wątpienia będzie jednak przełomowy: jest przecież po **XXVII** a przed **XXIX** Zjazdem...

● Na wprowadzenie unii walutowej między RFN i NRD giełda zareagowała zwykłą zakupów przez cudzoziemców akcji koncernów niemieckich, a dolar spadł w stosunku do marki o 2 fenigi. Wszyscy wierzą w potęgę niemieckiej gospodarki.

● Czechosłowacki premier **M. Czalfa** wygłosił exposé w Zgromadzeniu Federalnym. Za problem numer jeden uznał konieczność stworzenia harmonii między przyrodą a człowiekiem i rozwiązanie problemów ekologicznych. Miejmy nadzieję, że nie kosztem sąsiadów.

● Kanclerz RFN, **Helmut Kohl**, wyznaczył datę 2 grudnia br. jako termin ogólnoniemieckich wyborów. Zapewne wraz ze starym rakiem pożegnamy oba państwa niemieckie i powitamy zjednoczone Niemcy.

● W Albanii ponad 5000 osób schroniło się w placówkach dypl-

matycznych, pragnąc jak najszybciej opuścić socjalistyczny raj. W ambasadzie polskiej przebywa 46 osób. Do dymisji podało się czterech ministrów — cała historia do złudzenia przypomina niedawne wydarzenia w NRD.

● Po raz czwarty w tym roku całą Grecję sparaliżował strajk powszechny. Przeciwnicy oszczędnościowej konserwatywnego rządu wystąpili solidarnie pracownicy przedsiębiorstw państwowych i prywatnych. Nie wydaje się, by zrobilo to specjalne wrażenie na rządzie.

● Zgromadzenie Federalne ponownie wybrało na prezydenta Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej **Vaclava Havla** (na 284 posłów 40 było przeciw). Mieszkańcy uczcili wybór w ramach zorganizowanej przez kancelarię prezydencką akcji „Karnawałowe święcenie demokracji” pod hasłem „Za darmo piwo dziś pijecie, niech Bóg ma prezydenta w swej opiece”. Jedni mają Havla, i piwo za darmo, inni... **Jaruzelskiego i plan Balcerowicza**.

● Trwa epidemia: do Szwecji wprowadzono kolejny sowiecki samolot. A podobno mieszkańcy ZSRR już mają paszporty i mogą swobodnie podróżować.

● Przywódcy państw NATO zaproponowali na swym spotkaniu w Londynie zawarcie z Układem Warszawskim paktu o nieagresji. Pokojowe tendencje cieszą, ale warto pamiętać o dziesiątkach

umów zerwanych dotąd przez ZSRR.

● Do dymisji podał się **Petr Mladenow**, sprawujący od trzech miesięcy funkcję prezydenta Bułgarii. Mladenow przyznał, że 14.XII.1989 roku proponował skierowanie czołgów przeciwko uczestnikom demonstracji. Napięcie w Bułgarii wciąż trwa, jako rozwiązanie opozycja proponuje układ: nasz prezydent — wasz premier.

● **Galina** — córka **Breżniewa** — wygrała proces sądowy i upominki od tatusia będą jej zwrócone (m.in. dacha, mercedes, kolekcja cennej broni). Miliujący pokój przyjaciół Afganistanu okazał się także troskliwym ojcem.

● Prezydent **George Bush** oświadczył, że przyznanie pomocy ekonomicznej państwu takiemu jak Związek Sowiecki, które tak wiele środków przeznaczają na zbrojenia i wspomaganie reżimów (np. reżimu Castro) nie byłoby czymś właściwym.

● Wieczorem rozpoczął się w Houston (Texas) szczyt siedmiu najbardziej uprzymysłowionych państw świata. Tematem będzie przede wszystkim plan pomocy dla ZSRR w kwocie około 15 mld dolarów. Plan zdecydowanie popiera RFN (trudno się dziwić), a równie zdecydowanie przeciwnie są mu Stany Zjednoczone.

opr. tm

dokończenie ze str. 1

Jeszcze nie tak dawno kraj cierpiał na wyraźny niedostatek żywności, a w marcu i kwietniu była awantura o ziemniaki, których nikt nie chciał od rolników kupić. W połowie czerwca zdesperowani chłopcy zablokowali drogi pod Mławą domagając się zapłaty za dostarczane do spółdzielni mleko i podwyżki jego cen. Spółdzielnie z kolei nie chcą kupować mleka, bo nie mają czym płacić siedząc w długach. Podobnie będzie ze zbożem, którego w magazynach zalega około dwóch milionów ton a do kraju płyną statki z importowanym ziarnem. *Może się więc okazać, że to, co chłopcy zbiorą z pól i wyhodują nie będzie nikomu potrzebne.*

Liberalny kierunek polityki gospodarczej rządu **Mazowieckiego** ma charakter antychłopski. **Minister rolnictwa, CZESŁAW JANICKI** przekonuje zarówno rolników jak i konsumentów, że będzie lepiej. Proponuje on jednak rozwiązania doraźne zamiast polityki rolnej z wyznaczonymi, konkretnymi celami i sposobami ich realizacji. **Wiceminister MICHĄŁ WOJTCZAK** uważa, że wprowadzenie minimalnych cen gwarantowanych na pszenicę, mięso i mleko, czego domagają się zdesperowani chłopcy, kosztowałoby kilkanaście bilionów złotych. Gdyby rząd się na to zgodził, podjąłby, według niego, ryzyko katastrofy ekonomicznej. Rząd jakby zapomniał, że chłop też ponosi ryzyko katastrofy ekonomicznej. A jaki będzie jej efekt?

Wiesć wchodzi w kolejną fazę coraz głębszego kryzysu. Oplacalność produkcji to tylko jedna z wielu jego przyczyn. Kraj ogarnęła fala ostrych protestów chłopskich. Chłopcy okupują państwowe budynki i blokują drogi chcąc zwrócić uwagę na dramatyczną sytuację polskiej wsi. *„O rozmowy prosiliśmy pół roku, teraz nadszedł*

czas na decyzje” — powiedział **Władysław Wrona**, rolnik, przewodniczący **Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego**, który w ostatnich dniach czerwca okupował budynek Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie. Ta akcja zakończyła się interwencją policji.

Chłopcy grożą blokadą dróg w całym kraju i „gwiazdzistym złotem” ciągników w Warszawie, jeśli podjęte ostatnio rozmowy z rządem nie przyniosą zadowalających wyników. Napięcie trwa.

Oto, co powiedzieli protestujący w Warszawie rolnicy: **Bogdan Włodarczyk** z województwa tarnobrzeskiego i **Leszek Dydyna** z Dąbowa: — Zaczęło się już w marcu w Bieszczadach, gdzie rolnicy założyli chłopski komitet protestacyjny. 2 kwietnia zostały zablokowane drogi wokół Ustrzyk Dolnych. W maju założyliśmy w Krośnie Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Rolników. Na jego czele stanął **Władysław Wrona**, kierujący też naszą akcją w Warszawie. Wykorzystując wszelkie środki, w tym również prasę, zaprosiliśmy wszystkie komitety protestacyjne w kraju na spotkanie do Krosna. Przyjechalśmy na rozmowy z rządem. **Wiceminister Stelmach** powiedział nam wtedy: „Chłopcy, za dużo produkuje. Musicie wyrzucić krowy, dopiero wtedy będziecie mieli odpowiednie ceny.” W międzyczasie wypadła Mława. Zebraliśmy grupę chłopów i pojechalśmy tam. Widziałem te wozy pancerne, polewaczki, helikoptery i właśnie wtedy podjęliśmy decyzję: nie mamy co się lokalnie szarpać. Do Warszawy przyjechało nas kilkuset z całej Polski. Będziemy tu siedzieć do skutku.

● — **A kto będzie wam krowy doł? —** pytam zaczepnie.

— Za 250 złotych to się pan sam wydoł! Są takie mleczarnie, gdzie chłopcy od kilku miesięcy nie dostali ani jednej złotówki, a



Fot.: K. FRYDRYCH

mleko dostarczają codziennie. Wyobraża pan sobie? Płacą nam 250 złotych za litr, kiedy butelka wody mineralnej kosztuje 1500.

● — **Akcja w Mławie nic nie pomogła?**

— Rząd pokazał w Mławie, jak się rozwiązuje problemy licząc, że chłopcy zwątpią. My już od pół roku domagamy się rozmów.

muszę rok w rok otworzyć swój warsztat produkcji, bo inaczej pójdę z torbami. Do kogo?!

● — **Co myślicie o imporcie żywności?**

— Chyba wszyscy chłopcy są przekonani, że rząd świadomie nas zarzyną tym importem. Pokaż mi pan jeden kraj na Za-

Czas na decyzje

Czy rząd naprawdę nie wie, co się na wsi dzieje? Magazyny zawałone żywnością, produktów od nas nie kupują, a skąd brać pieniądze na podatki, maszyny, nawozy?

● — **Mogliście, jadąc do Warszawy, przywieźć trochę żywności, tak jak kilka miesięcy temu ziemniaki i sprzedawać ludziom na ulicy.**

— Na całym świecie rolnik produkuje a nie handluje. Ja mam jechać codziennie kilkadziesiąt kilometrów do miasta, aby sprzedać baniek mleka, zarżniętą krowę czy kilka jajek? Pan chyba na głowę upadł! Mleko mi skisnie, mięso zaśmiardnie a i gospodarstwo popadnie w ruinę. Miejsce rolnika jest tam, w gospodarstwie. I niech tylko każdy dobrze robi to, co potrafi i do czego ma warunki, sprzęt.

● — **Skąd rząd ma wziąć pieniądze na dotacje dla was?**

— A czy było stać ten nasz rząd na to, by stracić trzy biliony złotych przez nieudolną decyzję w sprawie ceł na alkohole? A zmarnowanie takiej ilości ziemniaków na wosnę? A import żywności z zagranicy? Toż to jest obraza honoru polskiego rolnika! Jest sprawa rządu skąd ma wziąć na to pieniądze. Ja, chłop nie znam się na tym. Jakbym się znał, to bym zgłosił swój akces na miejsce pana **Balcerowicza**. Zostawił mi mu to na osiem miesięcy i dziś nam się wszystko wali, mamy nóż na gardle. Mamy czekać dalej?

● — **Żyjemy w okresie przejściowym. Przez tyle lat...**

— Ja od ośmiu miesięcy czekam na decyzję rządu na który głosowałem i już mi to gardłem wychodzi. Prowadzę 15-hektarowe gospodarstwo, uważam, że jedno z lepszych w okolicy i od stycznia się zastanawiam na co wydać resztę pieniędzy jakie mi zostały. Wy w mieście większość pieniędzy wydajecie na konsumpcję a ja

chodzie, gdzie rząd nie stymuluje rozwoju produkcji żywności. Odpowiednie bariery celne są tam jednym z instrumentów w ochronie stabilności własnego rynku i własnego producenta.

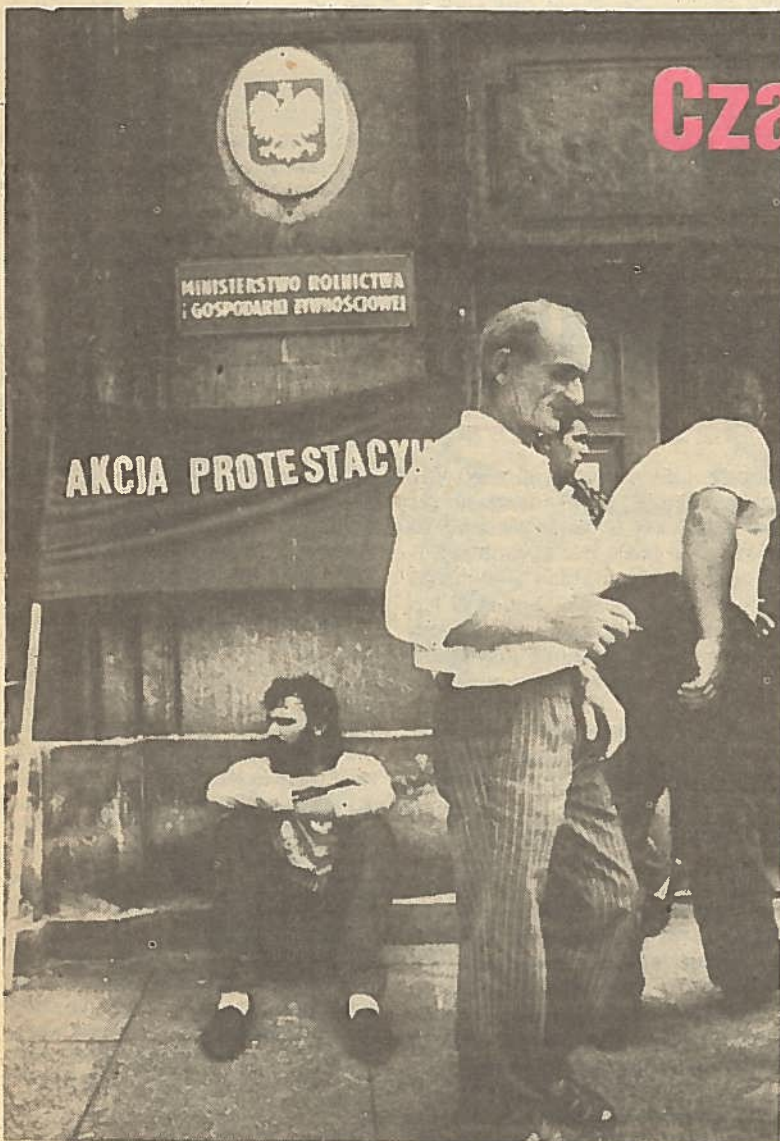
● — **Nie uważacie panowie, że odwaga bardzo dziś staniała? Pytała was przed chwilą jakaś przechodząca tędy dama, co robiliście za komuny?**

— Co robiliśmy? — Byłem w Bydgoszczy jak pobili **Janka Rulewskiego**, no i posiedzieliśmy trochę po 13 — grudnia. Co robili chłopcy? — To, co robił cały naród. To robiliśmy, co było można. Ja mogę odwrócić pytanie tej pani, co ona robiła dawniej? A protesty chłopskie były i wtedy, np. wejście pierwszej ustawy emerytalnej za **Gierka** i protesty **Rożka** z województwa lubelskiego, czy **Zbroża** z radomskiego. Nikt o tym nie wiedział, bo w telewizji tego nie pokazali i w gazetach też nie było. Wiedziałem o tym ja, moi sąsiedzi i najbliżsi. Były to protesty lokalne, ale były. Tak jak w całym społeczeństwie. Ja dzisiaj niczego się nie wstydzę. Nie mam gdzie sprzedać tu cznika, nie chcę mojego mleka ani zboża. Chcę tylko, żeby kupili moje produkty, żeby moja praca się nie marnowała — czy to jest dużo?

● — **Jak jest z poparciem waszej akcji?**

— Nie będzie przesadą jeśli powiemy, że jesteśmy sumieniem polskiej wsi. Nasze postulaty są postulatami wszystkich rolników. Mają one charakter wyłącznie ekonomiczny. Różne partie, grupy i grupki próbowały tu rozgrywać swoją kartę polityczną. My nie damy się wciągnąć w jakiegokolwiek rozgrywki polityczne. Jeśli jednak ktoś zechce pomóc nam i polskiemu rolnictwu i przez to zyska coś dla siebie, to jego sprawa.

MIROSLAW HARASIM



Fot. M. KULAKOWSKI

Polska nie jest szafą, którą można przesuwać ze wschodu na zachód.

1946

.... i odwrotnie.

1989

To, co rozgrywa się wokół problematyki naszej zachodniej granicy jest spektaklem tyleż interesującym co i pouczającym. Pouczającym powinno być szczególnie dla nas, gdyż obudziwszy się ze skostnień myślenia politycznego musimy na nowo układać w sensowną całość rozproszone i pogubione elementy konstrukcji zwanej suwerenną dyplomacją.

Kilka miesięcy temu na spotkaniu z grupą radzieckich deputowanych wysoki rangi przedstawiciel naszego MSZ ustosunkował się do pytania zadane przez pisarza z Białorusi. Pytanie dotyczyło stosunku rządu RP do spraw związanych z naszą wschodnią granicą. Odpowiedź była dwuczęściowa. Najpierw padło ostre stwierdzenie, że pakt Ribbentrop — Molotow był jawnym bezprawiem, urągającym cywilizowanym normom międzynarodowym. W drugiej części przedstawiciel ów oświadczył, że nie zna w Polsce nikogo rozsądnego kto chciałby kwestionować granice na Wschodzie. Spełniam obydwa wymagania.

Przez ponad 40 lat wbijano nam do głów, że sprawy naszych granic stanowią jedną, nierozłączną całość. Tutaj musieliśmy coś oddać — bo przedtem było niesprawiedliwie, że za to z drugiej strony coś dostaliśmy i nastąpiła równowaga. Dlatego dzisiaj, gdy nad jedną stroną układu położył się niedobry cień wpadamy w gorączkowy, pełen niepewności stan. A przecież należy sobie jasno i dobitnie uświadomić, że chodzi o dwa zupełnie odrębne stany prawne. Zgodnie z tym, co sankcjonuje zwyczaj w prawie międzynarodowym triumfujące mocarstwa mogły z pokonanym agresorem, obciążonym w dodatku zbrodnią ludobójstwa zrobić to, co uważały za stosowne. I to właśnie uczyniły.

Polska odzyskała część Prus Wschodnich i Wielkopolski Pomorza, resztę Śląska. Tak jest pierwsi, zachodni aspekty sprawy. Nie istnieje natomiast żadna norma prawna, zezwalająca mocarstwu (o jakiegokolwiek konfiguracji) na decydowanie o suwerennych prawach suwerennego państwa. Tym bardziej państwa alianckiego. I to jest drugi, wschodni biegun sprawy. Na gruncie wewnętrznym naród polski dał wyraz swej akceptacji dla zmienionych granic na Zachodzie poprzez jedno z 3 x TAK.

Sprawa granicy na Wschodzie przedstawia się zupełnie inaczej. Zgody na faktycznie już dokonanej cesję terytorium udzielał rząd, któ-

ry nie był rządem, a co więcej, dokonał czynności, do której rząd nie posiada samostanownych uprawnień. Jeżeli ktoś chce mnie poświadczyć o to, że zamierzam teraz nawoływać do ostrzeżenia Szczerebca i Formowca pochodzących na Wschód to jest w błędzie. Na naszym terytorium kilka milionów ludzi wywodzi się z Kresów; nie ukrywajmy oni swoich sentymentów i pragnień powrotu. I coś trzeba z tym faktem zrobić.

Istnieje też cały szereg pytań, realnych i hipotetycznych, na które nie mamy odpowiedzi. Są one różnego kalibru, ale wszystkie ważne:

- Jak długo ciężar odbudowy zniszczonych przez dzisiejszych posiadaczy zabytków świadczących o stuleciach polskości kościołów, zamków, dworów, cmentarzy będzie polegać na „czynie społecznym” kilku naszych przedsiębiorstw eksportowych i (głównie) na żalośnie skro-

postąpić — to musimy to uczynić bezzwłocznie.

Właściwie już dzisiaj trudno sobie wyobrazić kierowanie roszczeń odszkodowawczych pod adresem Kremla bez — przynajmniej — konsultacji z Kijowem, Mińskiem i Wilnem. W zupełnie bliskiej do przewidzenia przyszłości możemy mieć do czynienia z całą konstelacją niezależnych stolic byłego imperium. Spory kompetencyjne mogą doprowadzić do sytuacji, w której roszczeń nie będzie po prostu do kogo adresować.

W Polsce aktywizują się mniejszości narodowe. Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, każda z tych narodowości okrośla swoją liczebność na ok. 200—300 tys. Żądają skrajnie oni tereny (lub się z nich wywodzą) przylegające do naszej wschodniej granicy i żyli tam od stuleci. Żądają należnych im praw i powinni je szybko uzyskać. Deklarują lojalność. Ale nikt nie powinien wątpić, że gdyby mieli wybór, woleliby aby ich siedziby zostały przyznane do ich narodowych państw.

Gdyby nie małowa eksterminacja, wywoz na zesłania, zdarzenia wojenne i w końcu tzw. repatriacja, po drugiej stronie przesławnej „linii Curzona” zamieszkiwałoby dziś prawdopodobnie 6—7 milionów Polaków, a wliczając obszary poza granicą ryską łącznie ok. 8—9 mln. Jeżeli

ryzmami można powiedzieć, że były to błędy małe, niezbyt dolegliwe. Ale one były. Pozostawiły żal, uprzedzenia a nawet wrogość. Podzielał pogląd, że największym błędem historycznym było niedostrzeżenie przez zrywający się do niepodległości naród polski, że oto obok dojrzały i okrzepły narody Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Że miały one własne aspiracje i własne wizje nie zawsze zgodne a często i przeciwstawne naszej wizji jagiellońskiej.

Obserwując przyjaźnie i życzliwie krzepnące ruchy odnowy narodowej u naszych najbliższych sąsiadów za wschodnią granicą trzeba jednak trochę zauważyć, że popielniają one dotychczasowa sam błąd. Cięższą się ohe z obecnego stanu posiadania nie bacząc, że ustanowił go ten sam Wielki Prawodawca. Przyjmują za stan naturalny fakt, że nie ma tam prawie wcale naszych rodaków. Nie chcą słyszeć, że tam „kamienie wołają po polsku”. Zwróćmy uwagę, Litwa ma to co mieć pragnęła — i Wilno i Klajpedę, Ukraina Lwów, Czerniowiec i Użhorod. Być może nazbyt optymistycznie wybrażam sobie przyszły europejski ład, ale wierzę, że właśnie w warunkach Kresów byłoby miejsce na „miastomosty”. W Wilnie i Nowogródku, Grodnie i w Pińsku, we Lwowie, Grodoku Jagiellońskim, Żółkwi i Samborze. Ale także w Przemysiu, w Hajnowce, w Sejnach i Puńsku.

Od wspólnego sąsiedztwa zaden z naszych narodów nie ucieknie, a historia się nie kończy. Nawet jakby zaczyna się na nowo, nabierając natychmiast ogromnego przyspieszenia. Zastaje nas nieprzygotowanymi, obciążonymi schematyzmem myślowym i siłą faktu skłonni do myślenia kategoriami sprzed półwiecza. W dodatku cały układ zdominowany jest i sparalizowany przez grozę kryzysu gospodarczego. Ale czasu nie ma. Z dnia na dzień tworzą się fakty dokonane i powstają sytuacje niespodziewane i złowrogi. Ale to jest właśnie naturalne. Musimy sobie uświadomić, że słowami wchodzimy na drogę trudną, krętą i niebezpieczną dokładnie to właśnie oznaczają.

Polityka, jak natura, nie znosi próżni. Tam więc, gdzie układ słabnie, poddawany jest natychmiast wzmożonemu ciśnieniu. Musimy więc tworzyć i umacniać siły odporne, także i poprzez szybkie konstruowanie polityki zagranicznej służącej obronie interesów i państwa, i narodu. Całego narodu. Ale nie wolno działać zbyt pochopnie. Tamte zdarzenia sprzed półwiecza są ważne. Przyniosły nam mądrzejszymi i bardziej skłonni do wyrzeczeń ustępstw. Wierzę, że doświadczenia naszych wschodnich sąsiadów są zbliżone. Rozmawiajmy więc nie porzucając faktów budzących kontrowersje i lęki, i dbamy

Spojrzenie na Wschód

mnych portmonetkach i naszych nielicznych rodaków.

- Dokąd mieliby być przemieszczeni Polacy przymusowo wywiezieni z Kresów, gdyby (co nie da Boże!) doszło do zaburzeń narodowościowych np. w Kazachstanie? Do Rzeczypospolitej czy na byłe Kresy? A gdyby w skali całego ZSRR? Czy kraj jest w stanie przyjąć 2 miliony rodaków, którym zamierza się (i czas najwyższy) przyznać polskie paszporty?

- Czy zainteresowali się skupiskami Polaków, pozostających w zasięgu skutków katastrofy czar noyalskiej i co ew. możemy w tej sprawie zrobić? W takich to warunkach powinna zmierzać wyobłąznia osób przystępujących do kształtowania polityki wschodniej w tej nowej jakości. A jakoś ta na naszych oczach ulega niezwykłym i gwałtownym przeobrażeniom. Jeżeli np. zdecydowaliśmy się dochodzić od ZSRR reparacji za straty spowodowane agresją 1939 r. — a uważam, że tak powinniśmy

narody Litwy, Białorusi, Ukrainy uznają nadal tamte zdarzenia za akt dziejowy, sprawiedliwy, to znaczy, że tkwią nadal w nacjonalistycznych dogmatach. Jeżeli zaś rozumieją, że część spośród ich obywateli zamieszkuje w domach czy też uprawia ziemię ludzi, którzy doznali straszliwej i niezawinionej krzywdy, to jest o czym rozmawiać. Oczywiście rozmawiać naczej, owym językiem i o nowych rozwiązaniach. Wilno i Lwów. Dwa miasta — symbole, stanowiące jakby kwintesencję Kresów. Ale trzeba zawsze pamiętać, że rzekające pięknie i zakorzenione polskością. W no to historyczna s głica Litwinów. Ich wieki męt, legenda, ukochanie. Ze Semper Fidelis, polski Lwów ze względów politycznych, kulturalnych, religijnych znaczący dla Ukraińców czasami więcej niż Kijów.

Wiele błędów popełnił rząd II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości narodowych. Po doświadczeniach z dwoma totalita-

JACEK MILEWSKI

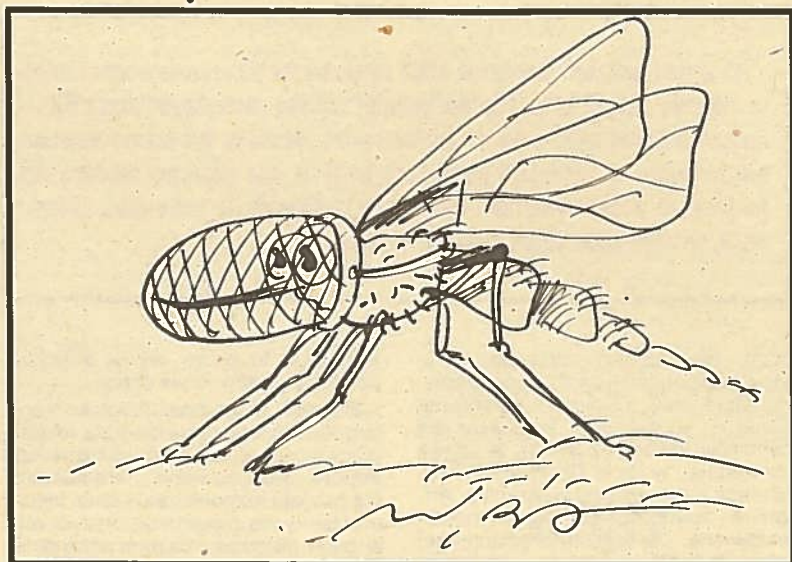
Kilka lat temu funkcjonował w naszym kraju pewien dowcip. Ołóż prezydent Stanów Zjednoczonych chcąc przekonać się o przyszłości świata i swojego narodu kazał się zamrozić w specjalnej kapsule. Kiedy po upływie stu lat przywrócony do życia wychodzi na ulicę i pyta pierwszego napotkanego przechodnia czy komunizm na świecie został już zniszczony, dowiaduje się że stało się to już bardzo dawno. Ucieszony pyta dalej: a czy Biały Dom stoi jeszcze? — Teraz mamy już kilka Białych Domów — odpowiada z dumą pytany. No dobrze — dopytuje się prezydent — a ile kosztuje teraz puszkę Coca Coli? — Pięć rubli — pada odpowiedź.

Jeśli dzisiaj przypominam ten kawał to dlatego, że niespodziewanie stał się znów aktualny. I to wcale nie z powodu ogólnie znanego faktu obumierania komunizmu, ale właśnie ze względu na tę puszkę Coca Coli.

Kilka tygodni temu minister gospodarki RFN Hausmann, wyraził gotowość udzie-

nie pomocy. Scher miał obiecać Szewardnadze w Brześciu pożyczkę w wysokości 20 miliardów marek. Potwierdził to Helmut Kohl podczas spotkania dwunastki w Dublinie dając Rosjanom 5 miliardów marek jako uwiarygodnienie swoich intencji. Dałby zapewne i więcej, gdyby nie przedstawiciele innych państw, którzy znacznie ostudzili zapędy niemieckiego kanclerza. Nie wydaje się jednak, by na tym miało się skończyć. Strona niemiecka planuje bowiem opracowanie całego programu gospodarczej pomocy dla Związku Sowieckiego.

Pomoc tę uzasadnia się chęcią ratowania reform i „inwestowania” w Gorbaczowa. Rzeczywiście, pomoc Zachodu nadchodzi akurat w momencie, kiedy pozycja Gorbaczowa wydaje się być bardzo zagrożona. Ale jest to także ten czas, kiedy Helsiński Komitet Praw Człowieka ujawnia wstrząsające dane dotyczące zbrodni popełnianych na żołnierzach Armii Sowieckiej, dalszego wykorzystywania psychiatry w celach politycznych, wywoływania z pre-



Puszka Coca Coli

lenia Związkowi Sowieckiemu pomocy w przestawieniu przemysłu wojskowego na produkcję cywilną. Ponieważ minister gospodarki nie trudił się na ogół polityką światową, dlatego w ślad za tym, minister Genscher oświadczył w wywiadzie telewizyjnym, że nie można dopuścić do izolowania Związku Sowieckiego w Europie — dotyczyć by to miało również spraw finansowych.

Obie deklaracje nie były czczym gestem politycznym. Kryją się za nimi konkretne intencje. Jak doniósł „Der Spiegel” Gen-

terytorium Tybetu. Jednakże w sierpniu 1989 roku premier Chin, Li Peng, oświadczył, że poszukiwania XI Panzen Lamy odbywać się będą wyłącznie na terenie Chin i że będą prowadzone przez... komitet wyznaczony przez chińskie władze.

To oświadczenie otworzyło nowy front w niekończącej się wojnie między Pekinem a Dalaj Lamą o religijną i polityczną przyszłość Tybetu. Zgodnie z wielowiekową tradycją poszukiwania winny być prowadzone przez przełożonego mnichów z klasztoru

cenę, piętrząc na drodze do niemieckiej jedności coraz nowe problemy i utrzymując niepewność co do rozwiązania kwestii przyszłego militarnego statusu zjednoczonego państwa. Jednocześnie sam Gorbaczow daje wyraźnie do zrozumienia, że w przypadku jego politycznego upadku przyszłość zjednoczenia staje pod znakiem zapytania.

Jest to układ przejrzysty. Wiadome są interesy obu stron. O wiele mniej zrozumiała jest postawa Amerykanów. Również sekretarz stanu Baker mówił ostatnio w Kopen-

hadze o konieczności udzielenia Związkowi Sowieckiemu pomocy gospodarczej. Powstaje jednak pytanie — komu w takim przypadku Stany Zjednoczone mają pomagać.

Czym jest bowiem dzisiejsze imperium sowieckie dla Amerykanów. Nowym rynkiem zbytu dla amerykańskich towarów czy może raczej beczką prochu na której wszyscy siedzimy? Te pytania muszą zadawać sobie również amerykańscy kongresmeni nie podzielaający zachwyty prezydenta Busha po wizycie Gorbaczowa w Stanach. Sam zaś prezydent... no cóż, może powinien pozwolić zamrozić się na sto lat — być może w takim przypadku, odwrotnie niż w dowcipie, za puszkę Coca Coli nie trzeba będzie płacić w rublach.

MAREK CICHOCKI

skąd wiadomo, komunizm jest doktryną materialistyczną. Okazuje się jednak, że i to jest względne — dla dobra komunizmu komunistki gotowi są do wielu kompromisów, nawet do uwierzenia w religijne „przesady”.

Dowodu dostarczają ostatnio Chiny — państwo bez wątplenia komunistyczne. Zamierzają one wziąć czynny udział w odszukaniu nowej inkarnacji Panzen Lamy — drugiego co do znaczenia po Dalaj Lamie przywódcy politycznego Tybetu.

Panzen Lama, uważany przez tybetańskich buddystów za istotę w pełni oświeconą (doskonałą), może — zgodnie z buddyzmem — sam wybrać miejsce i czas swojego odrodzenia. Teoretycznie może się to zdarzyć wszędzie, niekoniecznie na

powiedział się za niepodległością Tybetu i uznał Dalaj Lamę za głowę państwa. Został aresztowany i przywieziony do Pekinu. W tym samym czasie, gdy w więzieniu poddawano go torturom, w jego ojczyźnie płynęła krew — okupanci starali się zniszczyć tybetańską kulturę i religię, wynarodowić lub wymordować cały naród.

Uwolniono go dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy Chińczycy wystawiali spektakl: „Liberalizacja w Tybecie”. W nowej sytuacji Panzen Lama zajął dość ugo-

ściowego. Mnich z Lhasy mówi: „Panzen Lama pomagał uciskać Tybetańczyków w zamian za udział we władzy. Trudno zgadnąć, czy odrodzi się jako bóg, czy jako istota piekielna?” Trudno na te pytania jednoznacznie odpowiedzieć, w każdym razie Dalaj Lama nigdy nie potępił jego działalności.

Swym ostatnim publicznym wystąpieniem dla członków partii i wyższych oficerów w styczniu 1989 roku Panzen Lama zaskoczył słuchaczy. Powiedział, że korzyści, które przyniosły trzy dziesięciolecia ko-

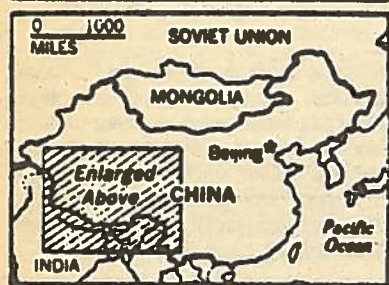
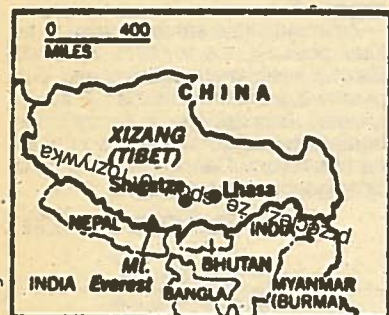
munistycznych rządów w Tybecie nie równoważą ceny którą przyszło ludności za to zapłacić. Zmarł pięć dni później, w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat na atak serca — tak przynajmniej utrzymuje chińska prasa. Chociaż nie można przedstawić żadnych dowodów potwierdzających te teorie, wielu Tybetańczyków uważa, że Panzen Lama został otruty przez Chińczyków, bowiem wymykał się spod ich kontroli.

Teraz walka o to, kto ma prawo intronizować nowego Panzen Lamę jest nie tylko walką o poszanowanie tybetańskich zwyczajów, lecz również, a może przede wszystkim o to, kim będzie XI Panzen Lama — prawdziwym przywódcą Tybetu, broniącym jego niepodległości i religii, czy jedynie chińską marionetką. Czy będzie w dzieciństwie studiował pisma Buddy i Nagardżuny czy też Marksa, Lenina i kogo tam jeszcze Chińczycy studiują...

Komunistki, by zdobyć nad nim kontrolę, gotowi są nawet uwierzyć w życie pozagrobowe.

TOMASZ MERTA

Wcielenia komunizmu



BY BRAD WYE — THE WASHINGTON POST

Tashi Lunpo — siedziby Panzen Lamy w Shigatse, kierowanego wskazówkami wysokich lamów (wszyscy ważniejsi lamowie przebywają od 1959 roku na emigracji), a przede wszystkim Dalaj Lamy. Ubiegłorooczny laureat pokojowej Nagrody Nobla powiedział: „Tradycyjnie, odpowiedzialność za rozpoznanie i wybór Dalaj Lamy i Panzen Lamy należy do tego spośród nich dwóch, który jest w tym czasie wśród żywych. Tak więc teraz jest to moim zadaniem.”

Ta więc między dwoma religijnymi przywódcami trwa od XVII wieku, w poważnym stopniu zagrożili jej dopiero Chińczycy. Po zajęciu kraju przez chińskich komunistów w 1950 roku drogi Dalaj Lamy i Panzen Lamy zaczęły się stopniowo rozchodzić. Małoletni w tym czasie Panzen Lama dostał się pod wpływ chiński i gdy w 1959 roku, po zmiążdżeniu przez komunistów powstania w Lhasie, Dalaj Lama uciekł wraz z tysiącami Tybetańczyków do Indii, zgodził się współpracować z „nowym, socjalistycznym rządem Tybetu”.

Jednak w 1964 roku niespodziewanie dla swych protektorów Panzen Lama wy-

powiedzieć się za niepodległością Tybetu i uznał Dalaj Lamę za głowę państwa. Został aresztowany i przywieziony do Pekinu. W tym samym czasie, gdy w więzieniu poddawano go torturom, w jego ojczyźnie płynęła krew — okupanci starali się zniszczyć tybetańską kulturę i religię, wynarodowić lub wymordować cały naród.

Uwolniono go dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy Chińczycy wystawiali spektakl: „Liberalizacja w Tybecie”. W nowej sytuacji Panzen Lama zajął dość ugo-

ściowego. Mnich z Lhasy mówi: „Panzen Lama pomagał uciskać Tybetańczyków w zamian za udział we władzy. Trudno zgadnąć, czy odrodzi się jako bóg, czy jako istota piekielna?” Trudno na te pytania jednoznacznie odpowiedzieć, w każdym razie Dalaj Lama nigdy nie potępił jego działalności.

Swym ostatnim publicznym wystąpieniem dla członków partii i wyższych oficerów w styczniu 1989 roku Panzen Lama zaskoczył słuchaczy. Powiedział, że korzyści, które przyniosły trzy dziesięciolecia ko-

W zimny listopadowy dzień 1951 roku doszło do aresztowania Rudolfa Ślansky'ego, w kilka tygodni później została zatrzymana przez UB — Antonina Dziwiśzek, z domu Jabłonowska. Ślansky był już po odwołaniu ze wszystkich funkcji partyjnych w KPCz, dla pozorów mianowano go jeszcze wicepremierem. Dziwiśzek występowała tylko jako aktorka, w kabarecie satyrycznym „Trumanillo”,

gdzie skuteczność antyimperialistycznej propagandy próbowano wspierać śmiechem. W sprawę byłego sekretarza generalnego wmiszał się osobiście towarzysz Stalin, życzliwie ostrzegając w liście Gottwalda o zamiarach jego ucieczki za granicę. Antoninę zgarbięto od razu, mocno wstawioną, po wyjściu z podrzędnej restauracji. Obie postacie — prawdziwa i scenariuszowa — posłużyły do opowiedzenia dwóch filmowych historii z lat pięćdziesiątych, jednej francuskiej, nakręconej przed dwudziestu laty, drugiej polskiej, z początku ubiegłej dekady.

Film Costy Gavrasa „Przyznanie się do winy” bardzo wyraźnie korzysta z przebiegu autentycznych zdarzeń związanych z procesem „ośrodka antypaństwowego”, z którym obok Ślansky'ego mieli być związani między innymi: Clementis i Slinga. Reżyser uczynił przesłuchania osi filmowych zdarzeń, dalszą część akcji osadzając w latach 60., tym samym dopowiadając nowe wy-

filmowych to prosty wynik doświadczeń i poglądów ich twórców.

Bugajski długo poszukiwał swojego tematu. Ważną rolę odegrała lektura „Ciemności w południe” Artura Koestlera. Jak zauważył: „tam komuniści zabijają komunistów” i takie ujęcie problemu nie mogło wystarczyć, aby w pełni pokazać koszmara stalinowskiego terroru. Bohaterem zostać mogła tylko osoba niezaangażowana, nie biorąca czynnego udziału w tworzeniu historii, jej mały pyłek. Kiedy Tonia trafia do więzienia i zatłoczonej celi okazuje naiwność osoby nie wiedzącej prawie niczego o swoich czasach. Wzmocnia to wymowę jej cierpienia, podkreśla, że ofiarą mógł zostać dosłownie każdy. Przy realizacji filmu ogromnie pomocna była Wanda Podgórska, była sekretarka Gomułki. Jej pamięć wspierała odtwarzanie najdrobniejszych szczegółów wnętrza. To ona dawała Jandzie cenne wskazówki dotyczące reakcji przesłuchiwanej. Ale nasuwa się pytanie, gdyby scenariuszowe zdarzenia dotyczyły jej szefa lub jednego z jego towarzy-



Graf. MARIAN MALINA

Dwa filmy, dwa spojrzenia

darzenia historyczne — Praską Wiosnę.

Ryszard Bugajski w wersji ekranowej „Przesłuchania” towarzyszył tylko bohaterce w jej więziennej udręce i w chwilach po zwolnieniu. Tonia odbierze jeszcze córeczkę z domu dziecka i stanie na schodach prowadzących do mieszkania męża. Tu jej filmowa historia urywa się w odróżnieniu od scenariusza, doprowadzając jego czas wydarzeń do 1980 roku. Nie jest to tylko dramaturgiczna różnica, ale zupełnie odmienne ujęcie losu jednostki poddanej ostatecznej próbie w komunistycznym systemie. To także konsekwencja innego widzenia dwóch różnych wersji przeżywania historii. Jednej, reprezentowanej przez działacza komunistycznego ruchu, kombatanta hiszpańskiej wojny domowej — granego przez Yvesa Montanda i drugiej, przedstawiającej historię prywatną osoby przeciętnej o nieprzeciętnej sile wewnętrznej — mocno wygranej przez Krystynę Jandę. Takie zróżnicowanie postaci

czy opowieść ta mogłaby dzisiaj kogokolwiek poruszyć?

Dokładnie tak postąpił pod wpływem końca czeskich namiętności z 1968 r. w „Przyznaniu się do winy” lewicujący reżyser. Razem z Jorge Semprunem sięgnął po książkę Lise i Artura Londonów, precyzyjnie skonstruował scenariusz, mądrze podzielił czas wydarzeń w jakich uczestniczy bohater wzorowany na Ślanskim. Powstał głośny film z akcją rozpiętą na lata. W punkcie zwrotnym przesłuchania woda łana na cementową podłogę celi zamienia się w morskie fale u brzegu Monte Carlo. Dopiero wtedy widz dowiaduje się, że ma doczynienia z długą retrospekcją.

Postaci granej przez Montanda udało się przeżyć, ale pozostał on komunistą do końca, nawet wtedy, kiedy pisze oskarżycielskie wspomnienia. Na koniec przybywa jeszcze wydać je do Pragi, ale na ulicach stoją już radzieckie czołgi. Włączone do filmu przejmujące zdjęcia archiwalne

dopowiadają stan jego ducha, kiedy być może po raz pierwszy doznał autentycznego poczucia wspólnoty z całym społeczeństwem. W ostatniej scenie widzi jak młodzi ludzie malują na murze słowa: „Leninie obudź się, oni się zbłąznili”. Światopogląd reżysera łączy się w tym momencie ze świadomością bohatera. Natomiast historia pokazuje, że na szczęście dla nich samych, zbudzili się ci, którzy białą farbą czynili wyznanie wiary czerwonym ideom.

Dzisiaj film Bugajskiego wydaje się „słusniejszy”, mocniej ogrywający stalinowskie realia. Krzyk rozpaczony wydarty z piersi Antoniny porusza emocje, uczula na podstawowe wartości jakim była wierna, nie działa jednak na wyobraźnię. Zupełnie inaczej u Costy Gavrasa, pomimo monolityczności światopoglądowej autora, co potwierdzą kolejne jego filmy. Obok doskonałego przedstawienia mechanizmu funkcjonowania procesu stalinowskiego, po-

trafił on też wyjść poza realistyczną rekonstrukcję i posłużyć się zmienną tonacją. W jednej ze scen pojawia się nawet element tragifarsy. Oskarżonemu podczas składania wyuczonych zeznań spadają spodnie. Czegoś nie dopilnowano. Być może nie przewidziano, że nie wytrzyma guzik. Człowiek wytrzymał wszystko.

Śmiejącym się na sali sądowej oprawcom i ofiarom towarzyszy śmiech widzów. Jeszcze nie zdarzy wybrzmieć a już zostaje przywołana scena będąca antycypacją losów oskarżonych. Z czarnej limuzyny dwaj mężczyźni wynoszą worki i rozsypują zawartość na drodze. Mocno, bardzo mocno brzmi dowcip rzucony przez czekającego na nich kierowcę: „Jeszcze nigdy nie wiozłem moją Tatę tylu ludzi, nas trzech i tych jedenastu w workach.” Proch jest roznoszony przez wiatr, a nam uśmiech zastępa na ustach i pamięć przywołuje tysiące innych ofiar.

Zmienna skala środków wyrazu jakimi posłużył się w 1970 r. Costa Gavras wytrzymała próbę czasu. Czy przetrwa jednolita tonacja „Przesłuchania” Bugajskiego i Jandy? Siła humanistycznego przesłania i nagroda aktorska w Cannes przynoszą na razie odpowiedź twierdzącą.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI

DORADZAMY

A. Dudek, G. Pytel, Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej, „Aneks” Londyn 1990. Dwaj młodzi ludzie stanęli przed trudnym zadaniem i świetnie z nim sobie poradzili. Zgromadzili imponujący materiał i wzbogacili go o liczne relacje osób związanych z bohaterem książki — dzięki temu zrekonstruowali dokładnie jego losy, rozwickali

niektóre tajemnice, przybliżyli nas do rozwiązania innych. Co ważniejsze, zdołali uniknąć skrajności: zarówno apologetyczności, jak i odsądzania Piaseckiego od czci i wiary — zachowali chłodny obiektywizm, o co przecież niełatwo wobec tak kontrowersyjnej i raczej niesympatycznej postaci.

(tm)

Sławomir Mrozek, Małe prozy, Oficyna Literacka, Kraków 1990. Właściwie nazwisko autora starcza za rekomendację. Krótkie teksty Mroźka z lat 1982—89, rozrzucone dotąd po różnych pismach zebrane razem przez Tadeusza Nyczka przynoszą czytelnikowi wiele zadowolenia. I to nie tylko dlatego, że skrzę się dowcipem, co w końcu nie zaskakuje u au-

tora „Wesela w Atomicach”. Także dlatego, że ujawniają inne oblicze Mroźka: wnikliwego krytyka literackiego — esej o „Popiele i diamentie” („Popiół? Diament?”) czy po prostu mądrego człowieka wspominającego zmarłych przyjaciół — np. Leopolda Tyrmanda („Leopold”).

(tm)

W formularzach spisowych nie ma rubryki „narodowość”. Gdy 4 lutego do wyborów uzupełniających na Śląsku Opolskim stanął kandydat mniejszości niemieckiej Henryk Król, u wielu Polaków wywołało to pewnego rodzaju szok. Na Śląsku Opolskim żyje dzisiaj 400—500 tys. osób, które przyznają się do związków z tradycją niemiecką i pragną ją otwarcie kultywować. 16 lutego Sąd Wojewódzki w Opolu zarejestrował Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej z siedzibą w Gogolinie. Przewodniczy mu Johann Kroll.

Od ulicy wszystkie domy wyglądają jednakowo. Pod oknami kwitną kwiaty. Te bardzo schludne i czyste domy otaczają wysokie mury. To granica ich prywatnych ojczyzn. Solidny, szary kamień śląski, z którego są zbudowane pamięta jeszcze przedwojenne czasy. Wtedy po niemiecku mówiono się tu nie tylko za wysokimi murami. Wtedy tu wszędzie byli Niemcy.

Ta wioska w niczym nie przypomina mazowieckich czy galicyjskich przysiółków z wierzbami płaczącymi na rozstajach rozmytych dróg. Tutaj drogi są wyasfaltowane. Centrum to kościół ze strzelistą wieżą, typowy dla śląskiego krajobrazu.

Mieszkają tu Niemcy i Polacy. Pani Anna mówi, że większość uważa się za Niemców. Pokazuje domy, które budowali ich rodzice. Teraz w wielu z nich nikt już nie mieszka.

Od strony ulicy wszystkie domy wyglądają tak samo. W oknach wiszą czyste firanki. Tu też robi się porządku na święta. Tylko w ogrodach pustych domów nikt nie zbiera w porę dojrzałych jabłek z drzew. Starym ludziom brakuje sił.

Te domy to dla wielu dorobek całego życia. Pracy kilku pokoleń nie oddaje się obcym za pieniądze. Tylko po co, dla kogo je trzymać?

Do opuszczonych domów nikt nie wraca. Młodzi widzą przyszłość dla siebie tylko na Zachodzie. Odeszli sami mądrzy ludzie. Tu się wykształcili, a tam teraz pracują. I tam też się uczą: szanować pracę i pieniądze.

Renata miała taką artystyczną duszę. Nikt się tu tak nie ubierał jak ona. Gdy miała trzy lata, Rosjanie na jej oczach zastrze-

lili matkę. Ojciec nie wrócił z wojny. Jej wychowaniem zajęła się babka. Renata zawsze była ambitna. I taka opanowana, kulturalna. Nawet wtedy, gdy rozwdziła się z mężem. To przez te jej ambicje. Tam ułożyła sobie życie na nowo. Nazywa się teraz **Renata Schumann**. Najpierw studiowała germanistykę we Wrocławiu. Została na uczelni i próbowała opowiadać swoim studentom o przeszłości. Ale oni nie znali słó-

Achim, brat, jest tam dopiero od roku. Miał dużo szczęścia. W mieszkaniu socjalnym spędził wraz z rodziną zaledwie dwa miesiące. Na kurs niemieckiego też nie musiał długo chodzić. Teraz przyjęło go na okres próbnny do jednej z kolońskich klinik. Bardzo mu się tam podoba i chciałby zostać. Najpierw musi się jednak sprawdzić. W Opolu był kiedyś cenionym lekarzem. Synowa nie jest przyzwyczajona tyle

Zawód: reporter

Puste domy

wa „Vertreibung” (wypędzenie, wygnanie). Słowo to tutaj nie istniało.

Teraz pracuje w radiu i publikuje swoje wspomnienia w „Schlesische Nachrichten” („Wiadomości Śląskie”). Wkrótce ma się ukazać jej pierwsza książka. Renata nauczyła się pisać po niemiecku. To jej język ojczysty.

Bernard od 10 lat pracuje w dużym przedsiębiorstwie. Tam też umiał sobie zdobyć pozycję. Tylko ten język. Ta powolna, twarda mowa kresów wschodnich. Ona czyni go czasem samotnym. Dla kolegów będzie to zawsze i tak tylko „polskim inżynierem”.

pracować. Ma tam teraz wiele obowiązków. Tutaj miała kucharkę i sprzątaczkę. Na niedzielne obiady chodzili do rodziców. Gabinet dentystyczny, który kosztował majątek, zostawiła koleżance.

Gdy wyjechał drugi syn i zabrał wnuczka, pani Anna chodziła często do lasu. Tam mogła się wyplakać i nikt tego nie widział. Co innego mąż pani Anny. On ma swoje pszczoły i ule. We wsi jest tylko trzech pszczelarzy, którzy naprawdę się liczą. „Te pszczoły trzymają tu naszych mężów”.

Wnuczek lubi najbardziej zupełną pomidorową. Mówi już tak ładnie po niemiecku — *Oma komm zu uns Tomatensuppe kochen*. Pani Anna wybiera się do Kolonii dopiero za dwa miesiące.

Ludzie tu teraz więcej podróżują. Dawniej tego nie było. Pani Anna pamięta z dzieciństwa tylko procesję na Górze Świętej Anny. Teraz wszyscy jeżdżą na Zachód. Do Reichu. Tam ludzie starsi są bardziej zadbani. Ładna fryzura, uzębienie w porządku, zadowolenie na twarzach.

Pani Anna myślała na początku, że młodszy syn wróci. Mogliby teraz postawić Śląsk na nogi, leczyc naszych ludzi. Ale ich nic tu już nie trzyma. Gdy widzą ten brud wszędzie... Czasami przyjeżdżają tu goście z Zachodu. Dziwią się, że nie ma nawet chóru kościelnego. Do jedynej restauracji lepiej gości nie prowadzić. Kawy można się napić w domu.

Kiedyś goście z Reichu przyjeżdżali tu na polowania. Ale kiedyś było tu inaczej: kilka sklepów, trzy gospody, promenada.

Piechota miał zawsze najlepsze piwo. Wiedzieli o tym nawet w Opolu. Latem roz-

stawiał w ogrodzie parasole. Były tam piękne klomby. I pawie. A zamek w Głogówku, w Lubowicach (to tam, gdzie mieszkał Eichendorff). Dziś wszędzie tylko ruina.

„Przyszła Polska i wszystko nam zabrała. Ten bajzel wszędzie, to polska gospodarka do tego doprowadziła. Przez to można Polaków nienawidzić”.

Rosjanie przyszli, gdy pani Anna była szesnastoletnią dziewczyną. Ojciec był rzeźnikiem, a Rosjanie lubili dobrze zjeść. Cała rodzina dla nich pracowała. Mogli tu zostać i żyć. Później usunęli wszystkie niemieckie napisy. Zastąpiono je polskimi. Podobno miało się zacząć nowe, lepsze życie. Skończyła się przecież wojna. Dziś po 45 latach mówią to samo. Pani Anna ma teraz 60 lat. Przeszło życie, a oni się niczego nie dorobili. To stracone pokolenie.

Pani Anna pamięta jeszcze czytankę z podręcznika szkolnego „*Bessem beizelten*” (*Naprawdę zawczasu*). Jednemu gospodarzowi zerwało trzy dachówki. Naprawiał szkodę od razu. Drugi, niedbały, odlo-

żył pracę na później. Wkrótce zerwało mu cały dach.

Ludzie na Śląsku zawsze dużo pracowali. Tak nauczyli ich rodzice, a oni w, ilu to swoim dzieciom. Tamci z Polski byli inni. Nie potrafili uszanować cudzego dorobku. Jest tu niedaleko wioska gdzie mieszkają rodziny zza Buga. Tych to im było nawet żal. Nie przyszli tu z własnej woli. Im też wszystko zabrali. Pani Anna lubi odwiedzać tę wioskę.

„*Ja nie umiem się spowiadać po polsku. W kościele śpiewam Hallelujah. Tak nas nauczyła matka.*” Od czerwca na Górze Świętej Anny będzie już msza po niemiecku. Walczyli o to przez całe miesiące. Pani Anna też zbierała podpisy sąsiadów. Na liście głównej było 250 tys. nazwisk. W sąsiedniej wiosce śpiewają już teraz na początku i na końcu mszy po niemiecku. Melodia ta sama, a Bóg rozumie oba języki. Niektórzy wychodzą wtedy z kościoła.

„*Nienawiść rodziców przeszła teraz na młodych*”. Niejeden raz w tym roku pani Anna malowała bramę. Najgorzej było w czasie wyborów. Nawet ksiądz powiedział na kazaniu, że to szowinizm. A ci z osiedla pisali: „*Jeszcze Polska nie zginęła. Honorem każdego Polaka jest zabić Niemca Ślązaka*”.

Jak za czasów powstań śląskich.

Czy zna pani takie słowo Heimat — pyta pani Anna. Heimat znaczy Śląsk. Śląsk to ich strony ojczyste. Ale tak nie wolno tu było nigdy mówić. Tu były albo Niemcy albo Polska.

MARIA PODLASEK

ODRADZAMY

W. Łysiak, Dobry, Wydawnictwo Officina, Warszawa 1990.

Doczekaliśmy się książki Łysiaka, której nijak pochwalić się nie da. Zamierzona jako replika na „Złego” Tyrmanda nie ma lekkości oryginału. Temat niby ten sam — warszawski (Praga!) margines, ale ... Zbyt mało się dzieje, pada za to stanowczo za wiele słów (dwaj główni bohaterowie

są książkowymi molami i prowadzą wielogodzinne, to znaczy wielostronicowe rozmowy, przerzucając się cytatai). Na dodatek, pod koniec fabuła nie wiadomo czemu płacze się w sposób nie usprawiedliwiony — co miało być zapewne awangardowe i mądre, a jest tylko mętne. (tm)

Czwarta wojna, sens. film prod. USA.

Rzecz dzieje się zimą, ale wieje nie chłodem, lecz nudą. W dodatku tytuł oszukuje: zamiast „czwartej wojny”, idiotyczny pojedynek dwóch dowódców przygranicznych wojsk, którzy nie dbając o przyjaźń amerykańsko-sowiecką, a także o filmowe prawdopodobieństwo, przekradają się nocami przez granicę, robiąc sobie różne kawały: a to Rosjanin strzelił rakieta w

samochód, a to Amerykanin wysadzi strażnicę. Jedyna rzecz godna uwagi, to wyczyn Amerykanina, który potrafi pływać pod lodem, a nawet przebijając taflę lodu gołymi rękami, by wynurzyć się na powierzchnię — zapewne w następnym filmie tego reżysera bohater będzie spacerował po piecach hutniczych.

(tm)

Zakład nosił kiedyś oficjalną nazwę T-1. Znaczyło to tyle, że jest on „numer jeden” w ówczesnym zjednoczeniu „Unitra”. Obok tego powszechnie znanego „kryptonimu” była i nazwa cywilna. W cywilu Warszawskie Zakłady Radiowe „Rawar”, później „Radwar”, następnie znowu „Rawar”. Zapewne te machinacje semantyczne miały jakieś znaczenie...

Od roku 1954, kiedy T-1 wyłoniło się z „Kasprzaka”, nie wyprodukowano ani jednego radia. Ba — nie wyprodukowano przez długie lata nic, co można by kupić na rynku i wykorzystać w codziennym życiu, choć były pewne epizodyczne próby.

Postanowiono nie wygłupiać się przez ujawnianie na rynku istnienia T-1, potężnej fabryki mającej oprócz zakładu warszawskiego dwie poważne filie terenowe — w Ostrowi Mazowieckiej i Białogardzie — zatrudniającej do 10 tys. pracowników, dysponującej własnym supernowoczesnym instytutem naukowym, wspinał się kadra fachową i najnowocześniejszym sprzętem. „Rawar” musiał być „na uboczu”, był i jest bowiem jednym z najpoważniejszych w Europie a w pewnym momencie największym w Europie Wschodniej producentem urządzeń radarowych i radiolokacyjnych, „trzymającym” cały Układ Warszawski, a przez kolejne lata także całą plejadę naszych przeróżnych egzotycznych sojszników.

O ile pamiętam w ostatnich latach raz tylko zakład ten, przynoszący podobno przez długi czas Polsce więcej dolarów niż kopalnia węgla kamiennego, trafił „na poważnie” do czołówek prasowych: było to w momencie, kiedy w stanie wojennym „Rawar” zawarł jakąś superatrakcyjną i supernowoczesną transakcję z Chinami. Informacja prze-dała się zapewne dlatego, że była sukcesem z pogranicza „rozwalania betonu”. Jednak na ogół „sprawa Rawaru” była i jest jednoznacznie „sprawą betoniarki”, która to maszyna, zważywszy na jej nazwę i przeznaczenie, do rozwalania betonu się nie nadaje, a wręcz przeciwnie.

Krocica dolarów i rubli, płynące z produkcji radarów wojskowych, były podstawą także dla jedyne go pożytku jaki elektroniczny kolos od lat przynosi Polsce „cywilnej” — w „Rawarze” powstały wszystkie radary morskie, szczególnie dla statków rybackich użytkowane w polskiej marynarce. Chwała T-1 za to!

Gdy „Rawar” powstawał

czyli w roku 1954, było rzeczą oczywistą, że stanowiąc rację stanu i oczko w głowie ówczesnego kontrwywiadu wojskowego i Urzędu Bezpieczeństwa. Do T-1 trafili najwierniejsi

z wiernych i najpewniejsi z pewnych. Ludzie dla władz roku 1954 godni do podniesienia „wyzwania cywilizacyjnego” wywiadów gospodarczych, wojskowych, zdolni przy tym do przepchania dorobku i tradycji początku Polski Ludowej przez „wąskie gardło” śmierci Stalina i przez następne lata „błędów i wypaczeń”.

Przez wiele lat pracownicą Działu Kadr „Rawaru” była **Barbara Dusza**, żona pułkownika Duszy, słynnego obecnie z publikacji prasowych o procesach lat 50. Przeszła ona na emeryturę stosunkowo niedawno, po zakończeniu stanu wojennego. Nigdy nie była kierowniczką Działu. Jej przełożonym był także były funkcjonariusz UB, **Stanisław Wronski**, dziś już nieżyjący. Żona słynnego Duszy była „pionkiem”, skrytym w cieniu urzędniczym „Rawaru”. Czy z tej choćby racji nie zgodziłaby się na wspomnienie dawnych czasów w towarzystwie dziennikarza? Pytam o to przez wspólnych znajomych.

Mamy ich mnóstwo, bowiem byłem z „Rawarem” związany od najmłodszych lat przez swą rodzinę, pracowałem tam dwukrotnie jako robotnik, kontestując w młodości inteligentnie przesady o szkołach i uczelniach. Nawet bywało, że z synem pułkownika Duszy jeździliśmy przez chyba trzy lata na kolonie letnie do uroczego Jagniątkowa w Karkonoszach. Jedną z mych pierwszych miłości platonicznych była Ewa Caiko, córka dyrektora „Rawaru”, po 1968 ujawniona z tatusiem jako syjonistka, przez czas jakiś mieszkała w Podkowie Leśnej w jednej willi z pracującymi w „Rawarze” majorem UB **Pytlem** i jego małżonką Barbarą. Toż ja jestem stary znajomy, a oni już starzy ludzie, którym w końcu „co szkodzi” się pozierać i po tylu latach doczekać się jakiegoś publicznego dowartościowania. Tyle lat w cieniu, bez sławy — toż musi to frustrować...

— Ja jestem kobietą, nic nie wiem, nie mam głowy do udzielania wywiadów — przekazała mi tą samą, plotkarską drogą żona Duszy negatywną odpowiedź.

Postanowiłem dotrzeć do mego byłego kierownika z lat robotniczych, kapitana Sławomira R. Gdy doszło do rozmowy, pracował jeszcze w „Rawarze” i to na stanowisku kierowniczym, zawiadując gospodarką materiałową T-1. — Opowiedz mi kilka plotek o S. — proszę znajomego.

Plotki a pewnie i mity

tworzy on sam o sobie i to od wielu lat. Przede wszystkim — miał 16 lat, kiedy w 1945 roku wstąpił do powstającego wojska i od razu dostał się do informacji. Podobno kilkakrotnie wysyłano go za granicę, m.in. raz, żeby „przywiozł” z Niemiec jakiegoś zbuntowanego polskiego dyplomata. I przywiozł. Dostał za to mając 21 lat stopień oficerski. Już jako oficer brał udział w aresztowaniu i internowaniu księdza kardynała Wyszyńskiego, czym chwali się rzadziej, ale także. Odszedł z wojska podobno wtedy, kiedy go nie wysłano do Akademii Politycznej na studia.

Był to rok śmierci Stalina. Do T-1 przyszedł początkowo na etat ślusarza. Był jednak tym ślusarzem zaledwie kilka miesięcy. Po kilkunastu pracował już w aparacie partyjnym, zaś obecnie jest jednym z weteranów i filarów „Rawaru”. Od ponad dwudziestu lat pełni wciąż tę samą funkcję kierow-

inni ludzie, lecz praktycznie tak samo. Na pierwszym piętrze nadal są magazyny „subtelniejsze”. Na drugim piętrze nie widać różnicy z pierwszym. Otwieram pierwsze z brzegu wielkie rozsuwane drzwi — okazuje się, że to magazyn odzieżowy. Dalej długi, magazynowy korytarz. Pytam, gdzie urzęduje R. Okazuje się, że bardzo blisko.

Siedzimy już w dużym, urzędowym bardzo prosto lecz i elegancko gabinecie, znajdującym się za niepozornymi drzwiami. Nim zasiedliśmy — minęliśmy sekretariat z dwiema chyba sekretarkami i kilkoma aparatami telefonicznymi.

W pewnym momencie

wchodzi R. Niski, siwy, poruszający się bardzo energicznie lecz z troską, by nie zakrawało to na nerwowość. Jak przed dwudziestu laty. Tylko wtedy nie było siwawego Zbyszka, ale był porucznik Cieśla, jaskający się zupełny analfabe-

na emeryturze tego uprawnienia, skoro uzyskali ją dzięki podwójnemu wliczeniu okresu kombatanckiego do stażu pracy lub dzięki przepisowi umożliwiającemu przejście na emeryturę o 5 lat wcześniej niż wszyscy inni. Byłoby nieśluszenie kazać im w tej chwili dopracowywać kilka lat lub miesięcy do powszechnie obowiązującego wymiaru.”

— Nie do mnie — śmieje się R. — Pan sobie wymyślił do rozmowy na ten temat właśnie mnie, a mnie wszystko to zupełnie nie dotyczy... Po pierwsze — w czasie wojny współpracowałem z lewicowym ruchem oporu, ale jako dziecko. To nie podstawa do bycia kombatantem. Nigdy nie byłem w ZBOWiD, nie chcę żadnej promienckiej emerytury, chociaż całe życie pracowałem równocześnie w aparacie partyjnym Pragi Południe i czułem się zawodowym politykiem. I nie byłem nigdy w UB...

— Tylko w informacji wojskowej?

Oczekiwanie

nika działu i wie, że nie ma szans na awans, bo nie ma nic oprócz partyjnej matury z lat 50., z wojska. Mimo to snobuje na erudyte i specjalistę od polityki.

Wszyscy z tej pierwszej kadry „Rawaru” dawno odeszli. Nie pracuje już chyba żaden z byłych oficerów UB tworzących i kontrolujących to „oczko w głowie” polskiej elektroniki wojskowej. Cwik od dawna nie kieruje transportem, analfabeta Tomaszewski administracją. A R. kieruje chyba dlatego, że on naprawdę jest despotyczny, niekiedy prostacko złośliwy, ale i inteligentny.

— Da się nabrać na ładne i oplatalne zwierzenia, coś w rodzaju mini — „Onych”.

To, co znam —

wejście na teren specjalny. Niby wszystko jest najnormalniejsze, ale jakby w „otocze” ochronnej, pełnej oczu i uszu, gotowych zareagować na każdy niepowołany tu odruch, gest, a co dopiero działanie. Ostatni raz byłem tu w roku 1971. I leż to lat.

R. urzęduje w budynku, na którego parterze przez kilka miesięcy dźwigałem blachy, pręty, skrzynie, przewijałem kable wraz z innymi robotnikami niewykwalifikowanymi, często — z zupełnego marginesu społecznego. Dziś też dźwiga się i przewija — robią to tylko

ta — przy którym R. był intelektualistą.

— O czym pan chce ze mną rozmawiać — pyta R. jeszcze nawet nie siadając za stołem przeznaczonym do rozmów z odwiedzającymi gabinet.

Pokazuję mu tekst, który zgodnie z wcześniejszymi sugestiami przygotowałem sobie na tę rozmowę: wywiad z Andrzejem Nusbekiem, pełnomocnikiem ministra pracy i polityki socjalnej do spraw kombatanckich. Przeprowadziła go Barbara Dolińska a ukazał się w „Seniorze” nr 2/1990:

— „Przewiduje się jednak pozbawienie niektórych uprawnień tych wszystkich — czytamy — którzy np. będąc autentycznymi kombatantami, po wojnie, jako funkcjonariusze bezpieczeństwa czy służb informacyjnych, wykazywali się okrucieństwem i wymuszali nieprawdziwe zeznania, albo odgrywali aktywną rolę w ferowaniu fałszywych orzeczeń i rzekomych dowodów winy. Tego typu sprawy będą rozpatrywane indywidualnie. Automatycznie, po wejściu ustawy, będą pozbawieni praw kombatanckich ci, którzy stali się kombatantami jedynie z racji wykonywania w stalinowskim aparacie represji w Polsce funkcji i informacji wojskowej, sądownictwie, organach ścigania lub służbie więziennej. (...) Nie zamierza się tylko pozbawiać osób, które są już

— Właśnie. W czasie służby w wojsku moim zadaniem było zdobywanie informacji, i to wszelkich, o tych osobach, które były wrogami naszego ustroju. To jest pojęcie bardzo szerokie — wiem, ale tak właśnie należało je rozumieć. Wróg ustroju, ktoś dla niego niebezpieczny nie tylko musiał już mieć coś konkretnego na sumieniu. Zbieraliśmy informacje o tych także którzy mogliby podjąć działalność antyustrojową, choć tego jeszcze nie robili.

— Czy tu w „Rawarze” zajmują się pan tym także?

— A jak pan myśli. Odpowiem panu, czy nie. Proszę pana, struktura tego rodzaju służb nie jest ujawniana w zasadzie nigdy i nigdzie. Użykuje się o niej albo kilka ogólników z których jeden pan już usłyszał właśnie, albo jakieś bajki, celem dezinformacji tych, którzy zamierzają się czegoś — diabli wiedzą czemu i po co — dowiedzieć o „informacji”.

— Wniosek, że „informacja” jest niemal jak tajna reguła bezhabitowego „zakonu”. Czy pana zdaniem daje dużą władzę?

— Sądzę, że sporą, choć oczywiście są hierarchie służby i jedni mają tej władzy więcej, zaś inni mniej. Ja czułem i czuję się dobrze na swoim miejscu — z tą wiedzą i z tą władzą.

— I w tych czasach.

— A co pan myśli. Te czasy są smutne, nawet bardzo smutne, ale potwierdzają w sumie tylko stan naszych informacji. Tak długo rozkładano od środka partię i partyjne normy myślenia oraz działania, że musiała ona runąć jako zespół, instytucja, grupa formalna... Fikcją PZPR stawała się już od kilkunastu lat.

— Ale czemu?

— Przede wszystkim z powodu nacisków, penetracji i rozmyślania sił partii przez siły spoza Polski. Tylko, że równocześnie partia uczyła się, bardzo się uczyła... Proszę pana,

dopiero dziś widać, co to naprawdę jest dialektyka historii i walka przeciwieństw. Ile jest tych przeciwieństw i jaką drogą, jakimi mechanizmami artykułuje się walka klasowa... Tak, tak — ta przeklęta przez wszystkich „walka klas”, podobno nikomu już jako pojęcie do niczego nieprzydatna.

— To bardzo ogólne...

— Konkretnie nauczyliśmy się respektować dążenie każdego człowieka do jego materialnego dobrobytu i społecznego sukcesu. Zapewnienie ludziom dobrobytu i sukcesu lub — odczucia dobrobytu i

sukcesu — prowadzi do władzy. I to wszystko! Szczególnie dziś to jest wszystko. Obecni władcy to „uczniowie czarnoksiężnika”, którzy uruchomili siły ogromne i straszne, bez czarnoksiężskiej mocy ich cofnięcia. Szczerze mówiąc, to ludzie chorzy na swój entuzjazm z tradycji romantycznej i „młodokapitalistycznej”. To, co dla nich jasne, dla mas stanie się jedynie zapalką dla stogu siana. Powstanie „wieża Babel” języków politycznych, tylko dlatego, że ma być pluralizm, po czym „przestanie się mówić a na jaw wyjdzie praw-

da o klasowym charakterze każdego społeczeństwa. Szczególnie w Polsce, anarchicznej z każdej strony — i u „góry” i u „dołu”...

— Co pan prorokuje?

— Że najdalej za rok powróci do władzy ekipa, która po prostu zna prawdę. A że nie będzie się pewnie nazywała PZPR, „bezpieka”, SB lecz jakoś tam inaczej — to też pewne...

— Dlaczego?

— Bo my też lubimy nowości. A propos — dużo się pan ode mnie dowiedział?

— No... nie wiem...

— Proszę pana były w Polsce różne sytuacje i ja w nich też brałem udział, ale była też ogromna ilość wszelkiej inteligencji uczonych, filozofów, która razem z nami robiła robotę... A jak się w to wejdzie — raczej wyjść z tego trudno. Z różnych powodów. Ci ludzie czekają po prostu na koniec pewnego szaleństwa i naprawdę wiedzą, co mają z tym szaleństwem zrobić.

— Czy jest pan w SDRP?

— Nie, ani w SDRP ani w Unii Socjaldemokratycznej. To są też fikcje powstałe z tegoż źródła, co ogólne aktualne szaleństwo powstałe także z woli czarnoksiężnika...

— I będzie się znów strzelać do szaleńców, aresztować ich, dręczyć...

— Zamykać do domów wariatów ze specjalnym reżimem. Osobiście jest mi najbliższe to ostatnie rozwiązanie problemu obecnych „triumfatorów”... czasowo od nas dostali władzę, aby później nam za nią zapłacić cenę przez nas wyznaczoną...

— Zobaczymy...

— Wie pan co, może pan wpadnie jeszcze raz — proponuje R. — Tak miło mi się z panem rozmawia...

Gdy wychodzimy

wspólnie z „Rawaru” starszy siwy mężczyzna staje się nieco mniej filozofem społecznym:

— „Rawar” się nie da zepchnąć i upodlić — mówi. — Niech pan spojrzysz — pokazuje na trzy wielkie zupełnie nowe bloki, stojące o 200—250 metrów od bramy zakładu. Gdy wszędzie nie ma mieszkań my mamy świeżo ukończone te bloki zakładowe, z których dwa są jeszcze bez przydziału mieszkań. Stać nas na fachowców. Tych bloków nie zabierze nam nikt, „Rawar” nie Stocznia — nie zacznie przynosić strat. Możemy, i to o własnych siłach, wytrzymać dużo... Każde szaleństwo!

Żegnamy się na przystanku autobusowym. Następnego dnia nie jadę jednak do „Rawaru” ani nawet nie telefonuję. Czy muszę zawsze być człowiekiem dobrze wychowanym?



Wspomnienie dzieciństwa

Krzyże, czerwone krzyże wypływały
plamami z murów — jakby malowane
przez przezroczyste
pozbawione krwi ręce ludzi
padających tam, po drugiej stronie
z krzykiem, którego nikt z oprawców nie mógł pojąć.

W czerwonym cieniu krzyży czekaliśmy
rzędem pod ścianą
aby oddać krew. Trzynastoletni
dodający sobie odwagi żartami
ilu to krewnych przybędzie nam teraz
na Węgrzech, ilu braci, ile siostr... I nagle
usłyszeliśmy z drugiej strony muru
ten straszny krzyk, huk salw
i cienki jak nitka krwi płacz dziecka. Wtedy
zrozumieliśmy: Budapeszt jest tu
za każdą ścianą
domu, szkoły, szpitala — wszędzie
gdzie umierający
rękami coraz bardziej przezroczystymi
kreślą na murze słowa, krzyże, znaki
które będą krwawiły latami
których nie może zamazać niczym
prócz krwi.

1966

Wieża

(Berlin Wschodni — 1968)

W muzeum Pergamonu
dotknięciem
nie, nawet nie dotknięciem:
wyciągnięciem ręki
wychyleniem twarzy ku kamieniom
czytali
piękno starych rzeźb, w których jeszcze
przetrwiała czułość czyjejs dłoni
promień słońca na twarzy i dal.

Potem, w pobliskim parku
zmęczeni
przysiedli jak stado ptaków:
wsluchiwali się
w gasnący blask liści
w krople wody sypiące z fontanny
jak z klepsydry.

Ostatni raz
spotkałem ich na wieży
kamiennej
jak maszt skamieniałego okrętu
od którego odpływa świat —

stali w tłumie przyklejonym do szyb
niczym ryby w akwarium
do bólu
wpatrzni za biały mur
za brandenburską bramę i dalej
dalej, gdzie tylko mgła.

Ich białe laski kreśliły
w czarnym powietrzu
srebrne okna

Berlin — Pirna, 1968

Wigilia'81

To nie krew na śniegu tak płonie —
Noc jak usta oniemiała w krzyku —
Ponad miastem krążą czerwone,
Krwawe, krwawe gwiazdy koksowników.

Za oknami chrzęści krok patrolu,
Strach jak knebel rośnie nam w gardłach —
I brak siły aby wyjść z domu,
Brak odwagi by mówić o zmarłych.

Niech tak leżą: w krwawych światłach błyskach
Całunami brudnych gazet przykryci —
Niech czekają — może wyjdzie do nich Chrystus
Może On odważy się krzyczeć...

Nam brak sił. I tylko drżąca ręka
Z trudem świeczkę zapala na oknie.
W każdym domu jest teraz cementarz.
W całej Polsce — coraz samotniej.

* * *

Prawa

Kto ma oczy
lecz zamyka je
aby nie widzieć zbrodni —
nadaremnie ma oczy,
należy mu je wylupić

Kto ma język
lecz milczy
kiedy komuś dzieje się krzywda —
nadaremnie ma język
należy mu go wyrwać

Kto ma ręce
lecz opuszcza je
gdy wokół walka ze złem —
nadaremnie ma ręce
należy mu je odrąbać

Kto ma serce — ale serce mu nie bije
kto ma martwe oczy
martwe usta —
jest trupem
pogrzebce
pogrzebce go w ziemi
nim zarazi was
śmiercią straszniejszą od śmierci

Bohdan Urbankowski

Piłsudski

(rzeźba niedokończona)

Z kamiennej lawy
jakby nie do końca
uformowany:
wewnątrz jeszcze ogień

I jak go rzeźbić
gdy kamienna dłoń
od razu ściska twoje serce — sama
chce rzeźbić ciebie, ziemię
na której stoisz, powietrzę
którym oddychasz

Stoi
lecz jakby kroczył
zapadając się głębiej i głębiej
w tę ziemię
w skiby pól
bruk ulic, posadzki kościołów
a przecież
rozpycha piersią, rozdziera ramionami
powietrze nad twym krajem. Oddychasz.
Oddychasz.

Niedokończoną rzeźbę
rzeźbi dalej śmierć.

* * *

Wiersze z wydawanego kilkakrotnie w podziemiu zbiorku „Kordian i cham” oficjalnie ukazują się po raz pierwszy. Prócz utworów B. URBANKOWSKIEGO „Opinia” prezentowała także innych czołowych poetów pokolenia '68 — ANDRZEJA BISKUPSKIEGO (nr 14) i JERZEGO TOMASZKIEWICZA (nr 5). W najbliższym czasie zaprezentujemy Innych twórców tego pokolenia m.in. KAZIMIERZA ŚNIEGODZKIEGO i TADEUSZA MOCARSKIEGO.

* * *

Juan José Arreola — współczesny pisarz meksykański urodzony w 1918 roku. Samouk. Miał się kilkunastu różnych zawodów. Jego najbardziej znane dzieła to *Confabulario* („Zmowa”), *Varia Invencion* („Pomysły różnorodne”), sztuka teatralna *La hora de todos* („Godzina wszystkich”) oraz minipowieść *La feria*, która pod tytułem „Uroczystość” ukazała się w Polsce nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie w 1972 roku. Tłumaczony na kilkanaście języków. Na język polski przełożył go *Andrzej Soból — Jurczykowski tłumacz, którego zasługą jest m.in. upowszechnienie Borgesa i wielu innych pisarzy latynoamerykańskich.*

Mapa zagubionych przedmiotów

Człowiek, który sprzedał mi mapę, nie miał w sobie nic dziwnego. Taki przeciętny i pospolity typ, może trochę chory. Podszedł do mnie po prostu, jak ci handlarze, którzy nas zaczepiają na ulicy. Zażądał bardzo niewielkiej sumy za swoją mapę: chciał się jej pozbyć za wszelką cenę. Kiedy zaproponowałem, że mi zademonstruje jej właściwości, zgodziłem się z zainteresowaniem, gdyż była niedziela i nie miałem co robić. Udaliśmy się w pobliże, żeby znaleźć smutny przedmiot, który może on sam tam podrzucił, pewny, że nikt go nie podniesie: celuloidowy grzebień, różowego koloru, wykładany drobnymi kamyczkami. Trzymam go dotychczas pośród tuzinów podobnej tandety i mam do niego szczególne przywiązanie, gdyż był pierwszym ogniwem łańcucha. Szkoła, że nie dotrzymują mi towarzystwa inne rzeczy sprzedane, monety, jakie mogłem wydać. Odtąd żyję ze znalezisk, jakie umożliwia mi mapa. Jest to życie stosunkowo nędzne, to prawda, ale uwolniłem się na zawsze od wszelkich trosk. I zdarza się, od czasu do czasu, że na mapie pojawia się jakaś zgubiona kobieta, która w tajemniczy sposób godzi się na moje skromne środki.

Z L'Osservatore

Na początku naszej Ery klucze Świętego Piotra zaginęły na rubieżach Rzymskiego Imperium. Uprasza się osobę, która je znajdzie, o niezwłoczne zwrócenie ich panującemu Papieżowi, jako że od przeszło piętnastu już wieków nie udało się sforsować bram Królestwa Niebios przy pomocy wytrychów.

Żyrafa

Kiedy zdał sobie sprawę, że umieścił zbyt wysoko owoce jej ulubionego drzewa, Bóg nie miał innego wyjścia, niż przedłużyć szyję żyrafy.

Czworożone z napowietrzną głową, żyrafy chciały chodzić ponad swoją cielesną rzeczywistością i weszły zdecydowanie do królestwa dysproporcji. Trzeba było rozwiązać dla nich niektóre problemy biologiczne, jakie zdają się należeć bardziej do inżynierii i do mechaniki: obwód nerwowy o dwunastu metrach długości;

kręć, która podnosi się wbrew prawu ciężenia dzięki sercu działającemu jak pompa w głębinowej studni; a jeszcze, na tych wysokościach, wyciągany język, który sięga jeszcze wyżej, przekraczając o dwadzieścia centymetrów zasięg pyska, by odzierać paki jak stalowy piłnik.

Całą swoją rozrzutnością techniki, która nadzwyczaj komplikuje jej galop i uprawianie miłości, żyrafa objawia lepiej niż ktokolwiek omamy ducha: szuka na wysokościach tego, co inni znajdują na powierzchni ziemi.

Ale jako że w końcu musi pochylać się od czasu do czasu, by pić zwykłą wodę, widzi się zmuszona rozwijać swoją odwróconą akrobację. I zniża się wówczas do poziomu osła.

Bizon

Nawarstwiony czas. Wzgórze nienamacalne i tysiącletniego prochu; piaskowy zegar, żyjąca morena: oto czym jest bizon za naszych dni.

Zanim rzuciły się do ucieczki pozostawiają nam pole, zwierzęta natarły po raz ostatni, rozwijając stado bizonów jak poziomy taran. Manewrowały w zwartych szykach, wyglądały jak modyfikacje skorupy ziemskiej z indywidualnym wyglądem małych gór; czy jak burza tuż nad powierzchnią ziemi, przez swoje podobieństwo do chmur.

Nie dając się porwać tej fali rogów, kopyt i pysków, zaczajony człowiek wypuszczał strzałę po strzale i bizona padały jeden po drugim. Pewnego dnia spostrzegli, że jest ich niewiele i schroniły się w ostatnich ostępach czwartorzędu.

Z nimi to podpisano pokojowy układ, który położył podwaliny pod nasze imperium. Silne zwyciężone byki oddały nam rodzinę wołów z całą ich rezerwą mięsa i mleka. A my zażyliśmy im dodatkowo jarzmo.

Wszystkim nam pozostała nagroda za to zwycięstwo: ostatnia pozostałość naszej cielesnej siły, oto co otrzymaliśmy od oswojonego bizona.

Dlatego, na znak pełnego szacunku holdu, pierwotny człowiek, którym jesteśmy wszyscy, uczynił z wizerunku bizona swój najlepszy rysunek Altamiry.

Słoń

Przybywa z samego dna epok i jest ostatnim ziemskim modelem ciężkiej maszyneryi, owiniętym w brezentowy pokrowiec. Wydaje się kolosalny, gdyż skonstruowany jest z samych żywych komórek i wyposażony w inteligencję i pamięć. Wewnątrz materialnego nagromadzenia jego ciała, pięć zmysłów funkcjonuje jak precyzyjna aparatura i nic im nie umyka. Choć z samej dziedzicznej starości są teraz

tyse od urodzenia, syberyjskie złodowacenie zwróciło nam kilka egzemplarzy pokrytych wełną. Ile lat temu słońce straciło sierść? Zamiast obliczać, pójdźmy wszyscy do cyrku i zabawmy się udając, że jesteśmy wnikami słońca, tego dziecinnego dziadka, który kołysze się teraz w takt polki...

Nie. Lepiej pomówmy o kości słońcowej. O tej szlachetnej substancji, twardej i jednolitej, którą gruboskórę wypychają w sekrecie całym ciężarem swojego ciała, jak materialny wyraz myśli. O kości słońcowej, która wydobywa się z głowy i rozwija w pustce dwa krzywe i swobodne stalaktydy. W nich to cierpliwa fantazja Chińczyków wycyzelowała wszystkie formalne sny słońca.

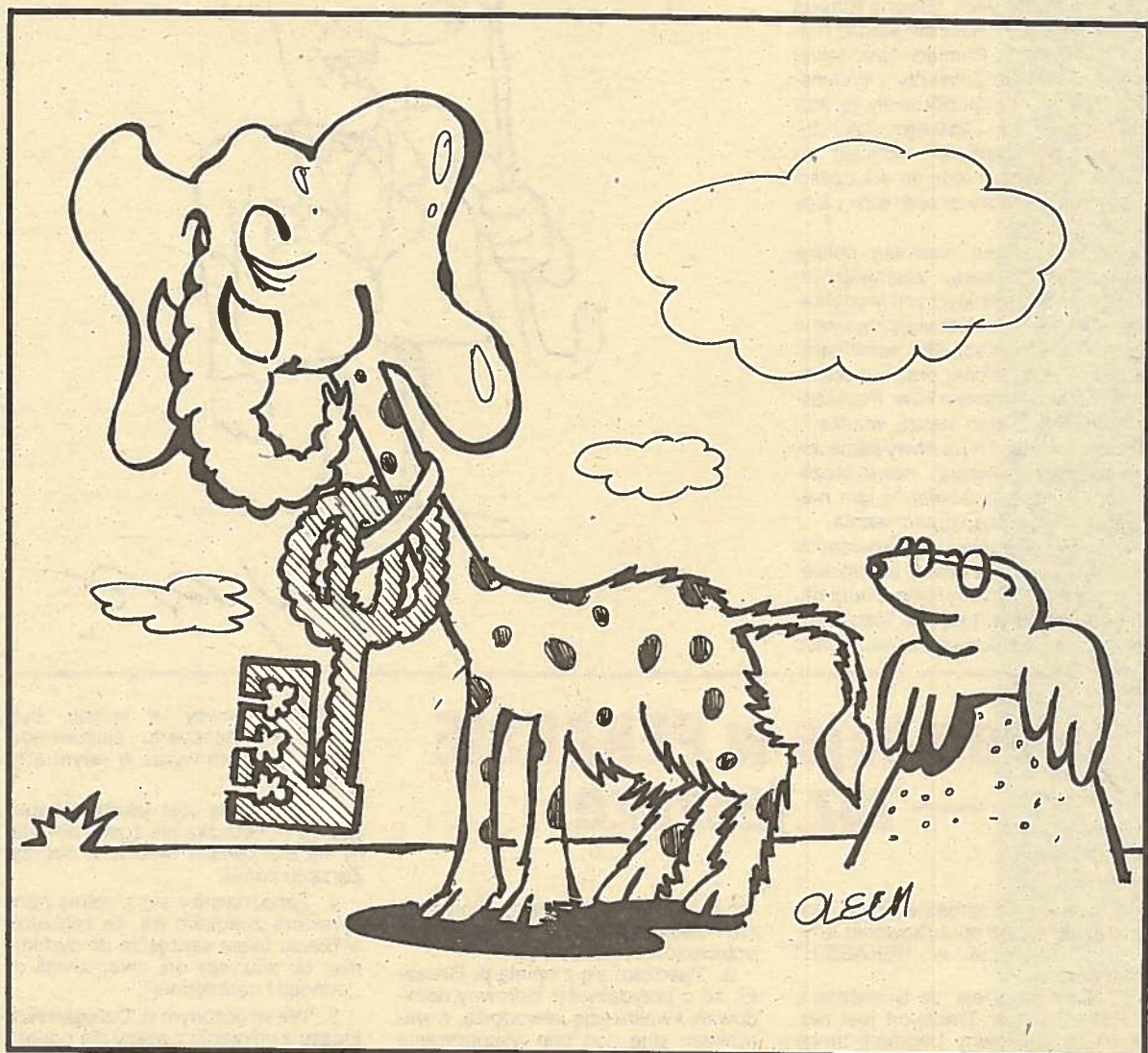
Krety

Po długim doświadczeniu rolnicy doszli do wniosku, że jedyną skuteczną bronią przeciwko kretowi jest dziura. Trzeba schwytać wroga w jego własny system.

W walce przeciwko kretowi używa się obecnie dziur, które dochodzą do wulkanicznego centrum ziemi. Krety wpadają w nie tuzinami i nie trzeba dodawać, że giną bezpowrotnie zgłone.

Dziury te mają niewinny wygląd. Krety, krótkowzroczne, myślą je z łatwością. Nawet można by powiedzieć, że je wolą, wiedzione głębokim przyciąganiem. Można widzieć, jak kierują się w uroczystym szeregu ku straszliwej śmierci, która daje ich zawiłych obyczajom pionowe rozwiązanie.

Ostatnio wykazano, że wystarcza jedna ostateczna dziura na każde sześć hektarów podbitego terenu.



Obraz, jaki wyłania się z zaprezentowanych relacji i meldunków pozwala na kategorię odrzucenie rozpowszechnianych ostatnich, danych dotyczących astronomicznej liczby polskich ofiar na Wołyniu.

Pojednanie wymaga prawdy. Przebacząc i prosząc o wzajemne przebaczenie musimy wiedzieć, jakie są rzeczywiste wymiary naszych krzywd i naszych win. Trzeba znać całą prawdę i nic ponad prawdę, obraz niewybielony, ale i nie zacerniony. Szczególnie źle wypada pod tym względem stopień poznania konfliktu polsko-ukraińskiego lat czterdziestych, brzemiennej w ogromne ofiary po obu stronach. W Polsce do dziś dominują opracowania paranaukowe i publicystyczne, mieszające wojenne resentymenty z endecko-sowieckim podejściem do narodu ukraińskiego. Wyolbrzymiają one zazwyczaj rozmiary terroru ukraińskiego, zwłaszcza na terenach Polski „lubelskiej”, przemilczają natomiast morderstwa popełniane przez Polaków, zwłaszcza — formacje partyzanckie i samorzutne.

Z drugiej strony ukraińskie ośrodki emigracyjne nader często albo zaprzeczają, albo przerzucają całość odpowiedzialności na Niemcy i Sowieci. Po obu stronach funkcjonują też najzupełniej nieprawdopodobne liczby ofiar tamtych wydarzeń: w naszej publicystyce ostatnio stale ona rośnie.

Tym większe jest więc znaczenie wydanej ostatnio pracy **Józefa Turoskiego i Władysława Siemaszki** „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945”. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej oraz Środowisko Żołnierzy 2 Wołyńskiej Dywizji AK opublikowały ją jednak w nakładzie ... 250 egz. (jako „informację wewnętrzną” Komisji) co mogło wystarczyć jedynie dla części krajowych badaczy przedmiotu i lepszych bibliotek.

„Zbrodnie...” są pierwszą polską publikacją źródłową, zestawieniem wiadomości o konkretnych wydarzeniach tak, jak przedstawiają się one w świetle dokumentacji AK i administracji Polski Podziemnej oraz we wspomnieniach ich uczestników. Publikacja ta podnosi więc naszą wiedzę o terrorze wołyńskim na nowy jakościowo poziom, otwierając nowe możliwości dyskusji naukowej, w tym niezbędnej krytyki tego opracowania.

Z podsumowania opublikowanych danych wynika, że ofiarą ukraińskiego terroru w woj. wołyńskim padło ok. 30 000 Polaków. I tylko tę liczbę możemy uznać za udowodnioną, a choć

uzasadniony jest sąd, że rzeczywista liczba ofiar była wyższa, nie można — jak to czynią autorzy — powiększać jej aż dwukrotnie.

Nie do przyjęcia jest bowiem ich twierdzenie, jakoby na Wołyniu oprócz wymienionych miały miejsce jeszcze bardzo liczne masakry, w których ginęła cała ludność wsi tak,

o których nie ma od 1943 roku żadnych wiadomości. Przy ocenie tego zagadnienia musimy też pamiętać, że w 1944 roku miała miejsce druga fala sowieckich wywózek, której rozmiarów dotychczas nie umiemy oszacować.

Jednakże niewątpliwie pewna, a nawet znaczna część ofiar nie została ujęta w żadnych relacjach. Są to przede wszystkim pomordowani podczas ucieczki; na drogach i w lasach, a także zmarli podczas ucieczki z głodu i wyczerpania, niekoniecznie na samym Wołyniu. Większości tych

bójstw do rzezi, w których ginęło po kilkaset osób. Nie wszystkie jednak z tych zbrodni można przypisać ukraińskiemu ruchowi partyzanckiemu lub nawet Ukraińcom w ogóle. W wielu przypadkach można się domyślać kryminalnego tła mordu (bandytyzm był w czasie wojny plagą, a bandytami na Wołyniu byli nie tylko Ukraińcy). Kilkrotnie spotykamy też zapisy, że „na skutek donosu ukraińskich nacjonalistów Niemcy zamordowali...” Jednakże kto doniósł było zazwyczaj domysłem i nie zmienia to faktu, że ci zamordowani byli ofiarami

Spojrzenie na tragedię Wołynia

że o losie ich nie pozostawała żadna wiadomość. Jest to nieprawdopodobne już choćby wobec funkcjonowania sprawnego wywiadu Armii Krajowej. Nad twierdzeniem tym można by dyskutować, gdyby autorzy przedstawili choćby garść przykładów miejscowości zamieszkałych przez ludność pol-

ofiar nie miał kto zarejestrować i w obecnym stanie wiedzy trudno oszacować ich liczbę, najprawdopodobniej idzie ona w tysiące, lecz nie w dziesiątki tysięcy.

„Zbrodnie...” zawierają przeszło 1000 opisów wydarzeń lub wzmianek o nich — od pojedynczych za-

terroru niemieckiego. Liczby tych ofiar dla Wołynia — inaczej niż dla centralnej Polski — także dotychczas nikt nie zestawiał.

Podobnie niedopuszczalne jest traktowanie na równi ukraińskich oddziałów partyzanckich i niemieckich formacji policyjnych, złożonych z Ukraińców. Tylko o czynach tych pierwszych, a także o akcjach samorzutnych formacji chłopskich można mówić jako o zbrodniach ukraińskich: morderstwa popełnione podczas hitlerowskich pacyfikacji są zbrodniami niemieckimi niezależnie od tego, czy ich wykonawcą był oddział złożony z Niemców, Ukraińców, Uzbeków Polaków, Rosjan czy kogokolwiek jeszcze. Ukraińskie oddziały policyjne uczestniczyły także w wielu krwawych pacyfikacjach wsi ukraińskich. Autorzy nie dostrzegają też złowroziej roli partyzantki sowieckiej; są zaś podstawy do twierdzenia, że partyzanckie NKWD mordowało w tym czasie Polaków podając się za oddziały UPA, choć w innych sytuacjach wspierało ono Polaków przeciw UPA.

Omawiana publikacja otwiera nowe możliwości badawcze, a najważniejszym z zadań wydaje się teraz zestawienie analogicznej listy niemieckich zbrodni wojennych na Wołyniu oraz wiadomości o wywózkach sowieckich z 1940 i 1944 r. tak, by mógł powstać w miarę kompleksowy obraz losów wojennych wołyńskich Polaków, który można by następnie skonfrontować ze źródłami niemieckimi, ukraińskimi i — po otwarciu archiwów — sowieckimi. Pozostaje też mieć nadzieję, że Komisja nie poprzestanie na już opublikowanej pracy, lecz przygotuje podobną dokumentację wydarzeń w Galicji Wschodniej, a także z obszarów na zachodnim brzegu Sanu i Bugu.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI



Dyplomacja w PEKAESIE — raz jeszcze

W związku ze sprostowaniem, które ukazało się po opublikowaniu artykułu „Dyplomacja w PEKAESIE” oświadczam:

1. Nieprawdą jest, że twierdziłem, iż PEKAES Auto-Transport jest monopolistą. Stosowny fragment mego

artykułu brzmi: „Niedawny monopolista i dzisiaj kontroluje większą część przewozów zagranicznych.”

2. Zgadzałem się z opinią p. Gruszkę, że o przydatności kierowcy decydowały kwalifikacje zawodowe, a warunkiem sine qua non wykonywania

zawodu kierowcy w spółce, było otrzymanie paszportu służbowego. Opinii tej dałem wyraz w swym artykule.

3. Nieprawdą jest jakoby twierdziłem, że p. Gruszka nie został powołany na stanowisko dyrektora decyzją Zarządu spółki.

4. Zapoznawszy się z opinią pana dyrektora zgadzam się, że zajezdnia w Błoniu miała szczęście do dyrektorów, bo wszyscy oni awansowali do „jednostki nadrzędnej”.

5. We wręczonym p. Dziegielewskiemu zwolnieniu z pracy nie podano

jego powodu (mimo ustawowego wymogu), co upoważniało mnie do swobodnej interpretacji i oceny wydarzeń.

6. Nieprawdziwe jest twierdzenie, że przedstawiłem „falszywą informację o zamiarze sprzedania zajezdni w Błoniu.” Stosowny fragment mego artykułu brzmi: „W centrali spółki powstają plany przekształcenia ją w spółkę holdingową... Każda z zajezdni stanie się oddzielną spółką. Wystarczy tylko oszacować majątek i sprzedać go”.

RADOSŁAW RYBIŃSKI

Czy można książkę traktującą o ekonomii połączyć jednym tytułem? Wydaje się to niemożliwe. Można jednak zaufać Stefanowi Kisielewskiemu, który książkę dr Rafała Krawczyka nazwał niezwykle cenną. Słynny felietonista napisał: „... sam uświadomiłem sobie po tej lekturze niejedno, a przecież nie uważałem się za ciemniaka!”

Nie potrzeba lepszej rekomendacji. Czytelnik otrzymał wreszcie książkę napisaną klarownie, przystępnym językiem, zrozumiałym dla człowieka ze średnim wykształceniem, obeznanym jako tako z terminologią ekonomiczną. Można się z niej łatwo dowiedzieć co trzeba zrobić, aby popchnąć gospodarkę polską na tory gospodarki rynkowej, jak wzruszyć grube pokłady „realnego socjalizmu” zalegające pod cienką warstwą powierzchniową zmian w Polsce, w drodze do nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Praca ta powstała w Stanach Zjednoczonych pod auspicjami The Heritage Foundation i składa się z trzech części: (1) Socjalizm — „część pisana jeszcze w momencie kiedy nie można sobie było wyobrazić rządu niekomunistycznego w PRL”, (2) Jaki kapitalizm?, oraz (3) część programowa mówiąca o ścieżce transformacji od socjalizmu do kapitalizmu. Część tę autor ukończył w październiku 1989 r., już w Polsce.

Istota reformy polega na przejściu od gospodarki quasi-rynkowej, w której jako tako funkcjonuje rynek towarów i usług dla indywidualnego konsumenta do gospodarki w której funkcjonują ponadto rynki: dóbr inwestycyjnych, pracy i kapitału. Pod tym względem nie ma różnicy pomiędzy koncepcją dr R. Krawczyka a programem wicepremiera Leszka Balcerowicza. Pojawiają się one w ujęwomianiu kwestii prywatyzacji majątku państwowego i likwidacji dużej części przedsiębiorstw państwowych. Wzrost sektora prywatnego premier Balcerowicz widzi w rozwoju przedsiębiorczości jednostek, wspomaganym kredytem bankowym, zasilanym pomocą zagraniczną. Oto recepta pana premiera: „Przed wszystkim trzeba mieć dobry pomysł. Na Zachodzie wielkie obecnie firmy startowały często w niewielkich pomieszczeniach, w garażach.” (Życie Warszawy nr 71/90). Natomiast prywatyzacja majątku państwowego powinna się dokonać — według Balcerowicza — za pomocą nabywania akcji przedsiębiorstw na warunkach kredytowych. Rafał Krawczyk ma w tej sprawie zdanie odmienne.

Dwie drogi

„W obecnym stanie naszej wiedzy — pisze autor — istnieją dwie odmienne drogi odejścia od realnego socjalizmu przez „odpaństwowienie” gospodarki narodowej. Jedną jest droga samorządowa, drugą drogą prywatyzacji, czyli przywrócenia warunków sprzyjających funkcjonowaniu pełnych praw własności — indywidualnych, grupowych czy korporacyjnych” (s.128).

W Polsce, idea samorządowa przeżyła przez kilka lat. Po październiku '56, na łamach tygodnika „Prostota” opublikowano koncepcję „samorządności”. Podjęli ją i rozwijali w systemie politycznym Jacek Kuron i Karol Modzelewski. „Listy otwarte” do partii (1961 r.) oraz z jej promotorem, idea ta przeniknęła do Komitetu Obrony Robotników i środowisk nim współpracujących. W latach siedemdziesiątych, na łamach „Robotnika”, Jerzy Lityński rozwijał koncepcje samorządowe, biorąc za aktualny przykład kopalnie robotnicze działające w Hiszpanii. Natomiast idea samorządu robotniczego przeżyła się na wiosnę 1981 r. i została utrzymana w postaci ustaw o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego we wrześniu tego roku. Krawczyk stwierdza: „Idea samorządności pracowniczej utkwiała na tym akcie prawnym i tkwi tam po dzień dzisiejszy”.

Zauważmy wszak, że z tego pioniera ideowego wywodził się założony przez Kuronia podczas I Zjazdu „Zjednoczona Solidarność” — „Kluby Rzetelności, Samorządnej i ten sam styl życia samorządności nosiła uchwała zjazdu.

Musimy sobie dobrze wyobrazić, że nośnikiem idei samorządowych w Polsce po październiku '56 było środowisko młodych rewizjonistów, obóz „lewicowy” — „Kier” — by użyć określenia Adama Kuronika — będących naprawiaczami systemu „realnego socjalizmu”, którzy po marcu '68 rzucili hasło „socjalizmu o ludzkim obliczu” i jako dysydenci przeszli do polityki politycznej wobec byłych kieratorów z PZPR. Dzisiaj stanowią oni jądro establi-

woju w Królestwie Polskim kapitalistycznego rynku. (...) Współczesna potrzeba darmowego uwłaszczenia, wywłaszczonego niegdyś narodu spełni podobną funkcję — przekształci nieaktywne warstwy pracownicze, wykonując niechcianą państwu w państwowych zakładach pracy w pełnoprawnych, samodzielnych i aktywnych gospodarczo obywateli” (s.141).

Opokonarodowy akt prywatyzacji, w formie rozdawnictwa akcji, lub za symboliczną opłatą, trzeba rozpatrywać z punktu widzenia dwóch kryteriów: sprawności ekonomicznej i organizacyjnej nowej formuły przedsiębiorstwa akcyjnego oraz powszechnego poczucia sprawiedliwości. Odwołajmy się do argumentacji autora:

„Zabranie znacznej części akcjonariatu z rękami zgromadzeniu stałoby się praktycznie niemożliwe, kapitał akcyjny nie stałby się kapitałem spekulacyjnym, a zarządzanie takim przedsiębiorstwem przez drobny zespół niekwalifikowanych pracowników zawodowej kadry menedżerskiej” (s.143).

Sprawiedliwy i jednocześnie efekty-

f.) Narodowy Bank Polski, podlegający wyłącznie Sejmowi — powinien pełnić funkcje banku centralnego, zmieniając się w żywą instytucję finansową zajmującą się nie tylko kontrolą emisji pieniądza, ale operacjami finansowymi, polityką długu publicznego, emisją obligacji rządowych itp.

Krok drugi: przygotowanie programu transformacji, uwzględniający wciągnięcie możliwie dużej liczby obywateli do udziału w gospodarce narodowej; w ramach tej fazy (położonej na kilka miesięcy) powinny zostać opracowane projekty ustaw umożliwiających rozpoczęcie procesów prywatyzacyjnych.

Krok trzeci: faza ustawodawcza, w której główną rolę powinien odegrać Urząd ds. Przekształceń Własnościowych, byłby on jednocześnie koordynatorem całego procesu, forum do osiągnięcia porozumienia co do formuły prawnej jaką należy uzyskać dane przedsiębiorstwo, jak również co do sposobu rozdziału akcji w jego składzie.

Krok czwarty: faza korekt systemowych, operacja na taką skalę musiałaby

Kapitalizm bez ka...

shmentu i wchodzi w skład koalicji rządowej. Można tedy powiedzieć, że droga samorządowa w Polsce ma tradycje i zaplecze kadrowe. Jednakże:

„Samorząd i jego rada przedstawia nie zmieniająca tego, że ani założona, ani nadziewana nie identyfikuje się z kapitałem, którym zarządza. Jest ona posiadającą. Znajdując się więc bliżej systemu niż zawyżony, może raczej o krótkokrośowej eksploatacji powierzzonego mu kapitału niż o sytuacji właściciela, który musi myśleć w kategoriach długookresowych” (s.131).

Druga droga, to droga prywatyzacji, likwidacja dużej części przedsiębiorstw państwowych poprzez uwłaszczenie społeczeństwa. Dylemat polega na tym czy wykonać tego opłatnie czy nieopłatnie. Krawczyk stwierdza, że nikt z ekonomistów nie potrafił rozwiązać gordyjskiego węzła wynikającego z koncepcji sprzedaży akcji przedsiębiorstw państwowych osobom prywatnym.

Wzrost gordyjski polega na tym, że nie sposób przeprowadzić uwłaszczenia poprzez wykup akcji w kraju, którego obywatele nie mają zasobów kapitałowych koniecznych do zrealizowania. Wówczas skutkiem hiperinflacji, szalącej do niebotycznych poziomów tych doświadczeń Urząd Państwownika do spraw Przekształceń Własnościowych upiera się przy tej formule prywatyzacji. Doradca państwowy pełnomocnika dr Grzegorz Domański wyjaśnił w wywiadzie dla Życia Warszawy idee zawarte w projekcie ustawy prywatyzacyjnej:

Oto ma powstać agencja reprezentująca interesy skarbu państwa, która będzie typowała przedsiębiorstwa do sprzedaży. Pracownicy będą mogli nabywać akcje na zasadach preferencyjnych. Wykluczone jest przekazywanie akcji nieopłatnie lub za opłatą symboliczną.

Zupełnie inny punkt widzenia prezentuje dr Krawczyk, wskazując nie tylko na potrzebę, ale i na rzecz konkretną jakiejś formy rozdawnictwa akcji. Przede wszystkim przytacza on kapitałowy wzorzec historyczny jakim było uwłaszczenie chłopstwa w Królestwie i Polsce po powstaniu styczniowym. Radykał zajął nastrojów była tak duża, że władze carskie odstąpiły od planu uwłaszczenia włościan drogą wykupu, tak jak to przeprowadzono w Rosji. Krawczyk pisze:

„Od niego jednak datuje się początek roz-

woju byliby natomiast akty uwłaszczenia pracowników przedsiębiorstwa, przekazywanym im pakiet kontrolny akcji obejmujący 61 — 60% wartości księgowej przedsiębiorstwa. Bezstała akcja pozostawałaby w gestii skarbu państwa i byłaby sprzedawana na wolnym rynku, co przyczyniłoby się do wyhamowania inflacji i zasilenia budżetu państwa.

Sieć głównych punktów głównych. Jaki jest sens indywidualnego uwłaszczenia pracowników przedsiębiorstw państwowych? Aby zapewnić im godziwy dochód, możliwie szybkie pobudzenie produkcji, przyspieszenie przejścia gospodarki polskiej z gospodarki typu post-socjalistycznego do gospodarki typu kapitalistycznego, należałoby to gospodarkę przejść w ręce pracowników prywatyzowanych przedsiębiorstw. Od tego momentu rozpocząłby się proces kumulacji kapitału, jednakże do tego momentu należałoby kapitalistów. Najważniejsze fazy tego procesu można przedstawić w postaci siedmiu kroków.

Krok pierwszy: reorganizacja rządu po egaliacji na linii ideał narodził się w Ministerstwie Skarbu, które powinno funkcjonować:

a.) Ministerstwo Gospodarki, odpowiedzialne za regulowanie działalności gospodarczej

b.) Urząd ds. Przekształceń Własnościowych, odpowiedzialny za charakterze przejściowym ale kluczowe w momencie transformacji własnościowej, obciążone inflacyjną ustawodawczą

c.) Ministerstwo Pracy i Spraw Społecznych, którego zadaniem byłoby tworzenie niezbędnej osłony społecznej dla bezrobotnych, emerytów i rencistów, byłoby ono pozbawione uprawnień w dziedzinie regulacji płacowych, z wyjątkiem ustalania minimum płacowego, powinno ono założyć się eformą systemu ubezpieczeń, podejmując prace nad systemem ubezpieczeń komercyjny

d.) Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego, które powinno być obciążone prowadzeniem dobrze przemyślanej polityki kredytowej i a powstać agencja sektora prywatnego, byłoby ono koordynatorem w zakresie rozdziału kredytów napływających z zagranicy do tego sektora

e.) Ministerstwo Skarbu odpowiedzialne wyłącznie za budżet państwa oraz jego majątek,

uwzględnić możliwość zmiany formuły przedsiębiorstwa, jeżeli te okazałyby się nieefektywne.

Krok piąty: uruchomienie rynku kapitałowego — giełdy centralnej i lokalnych giełd państwowych, początek jednak wydawanie licencji maklerskich w ramach istniejącej sieci prywatnych kantorów wymiany walut.

Krok szósty: transformacja systemu prawnego, polegająca na dostosowaniu do rynekowej praw dotyczących własności i obrotu własnością.

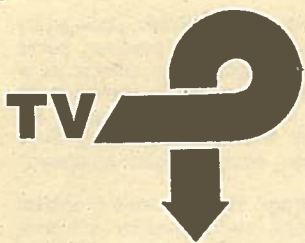
Krok siódmy: rozpoznanie „stref specjalnych” czyli rozpoznanie możliwości regeneracji w takich strefach jak przedsiębiorstwo żywności, ochrona środowiska, służba zdrowia, szkolnictwo itp., albowiem przy realizacja życia gospodarczego musi być skoordynowana z tymi dziedzinami. Kwalności społeczeństwa, które przyspiesza się w tym samym czasie.

Plan obrony
Dlatego plan Rafała Krawczyka jest tak ważny i potrzebny właśnie teraz, gdy obywateli się powoli do przedterminowych wyborów parlamentarnych? Przede wszystkim, wiadomości o tym obywatelom, że zmianę kierunku w Polsce w ciągu roku były zmianami niewszkownymi, polityka, która groziła a zupełnie niekniecie „realnego socjalizmu”, które osadzały się przez 45 lat.

Autor przedstawia zamiary nie dogłębnie przemyślany program akcjonariatu pracowników, bezpłatnego uwłaszczenia społeczeństwa, który wydaje się prowadzić możliwie szybko do gruntownych przekształceń własnościowych w obrębie majątku państwowego do gospodarki kapitałowej z kapitałem w rękach obywateli.

Program prywatyzacji dr Krawczyka stanowi alternatywę w stosunku do programu prywatyzacji premiera Balcerowicza, który operuje się na nierealistycznej — moim zdaniem — koncepcji wykupu akcji przedsiębiorstw przez obywateli. Potrzebna jest jak najszersza społeczna dyskusja nad koncepcjami prywatyzacji, która mogłaby doprowadzić do wyjaśnienia i sformułowania opcji politycznych pomiędzy którymi obywatele będą mogli wybierać w nadchodzących wyborach parlamentarnych.

ADAM F. WOJCIECHOWSKI
RAFAŁ KRAWCZYK: „Wielka przemiana. Upadek i Odrodzenie Polskiej Gospodarki”. Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990



PIĄTEK 20.VII.1990

PROGRAM 1

- 9.10 Teleferie — Tele-lato
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (4) serial NRD
- 10.10 „Boso do łóżka” (odc. 7-ost.) serial NRD
- 16.45 Program dnia
- 16.50 Piłkarska kadra czeka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Zawodowiec” franc. film fabul.
- 21.45 Weekend w Jedyńce
- 21.55 W kinie i na kasecie
- 22.15 Wiadomości wieczorne
- 22.30 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM 2

- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Dla dzieci: „Ulica Sezamkowa”
- 9.00 „Santa Barbara” (12) serial USA
- 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.)
- 14.00 Studio Sport — Tenis: Puchar Davisa Polska-Norwegia
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Zwierzęta wokół nas
- 16.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
- 17.00 „Alternatywy 4” (odc. 3) serial TP
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Program regionalny dla Warszawy
- 19.00 Letnia scena muzyczna — program rozrywkowy
- 19.30 Galeria „2” — Wojciech Zamecznik — grafik wspaniały
- 20.00 Studio sport — Tenis (Puchar Davisa: Polska-Norwegia)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime story” film seryjny USA
- 22.55 Komentarz dnia

SOBOTA 21.VII.1990

PROGRAM 1

- 9.00 Ziarno — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
- 9.15 Program dnia
- 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” (odc. 5, 6) serial USA
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.05 Życ — magazyn ekologiczny
- 11.35 Telewizyjny koncert zyczeń
- 12.05 Siódemka w Jedyńce — francuski program satelitalny przedstawia
- 14.05 Nad Niemnem, Piną i Prypecią — W Świątocy i Porozowie
- 14.30 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Na wyspach Nigru” film dokum.
- 15.00 Flesz — magazyn muzyczny
- 15.40 Lustró — magazyn opinii publicznej
- 16.00 „Ten czternasty” film dokum.
- 16.35 Rewizja nadszyczajna
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Butik
- 18.00 Studio Sport
- 19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hawranek”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Taniec delfinów
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Film fabul.
- 21.45 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.30 Zakręt — program rozr.
- 23.15 Życie jest fraszka
- 23.25 Telegazeta
- 23.35 „Ośmiornica” (2) serial prod. wł.

PROGRAM 2

- 11.25 „Człowiek kina” film fabul. USA
- 13.00 Bariery
- 13.20 Wielki Sport
- 13.55 Kontakt TV
- 14.55 ODEON na antenie „2”
- 15.30 „Santa Barbara” (9,10) serial USA (powt.)
- 17.00 Legendy filmu — Steve McQueen
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Benny Hill” — program rozr.
- 18.55 Jeszcze mi się śni — B. Opalko
- 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 20.00 Studio Sport — tenis: Puchar Davisa Polska-Norwegia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Człowiek kina” film fabul. USA
- 23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA 22.VII.1990

PROGRAM 1

- 9.00 Kino Teleferii: „Tajemnica starego ogrodu” polski film fabul. reż. Julian Dziedzina
- 10.30 Telegazeta

- 10.35 „Otwarte wrota Amazonii” — „Diabelska kolej” film dokum.
- 11.05 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.30 Telewizyjny koncert zyczeń
- 12.15 Tomodachi znaczy „przyjaciel” — reportaż
- 13.00 Magazyn.Morze
- 13.20 „Król puszczy” film przyrodn.
- 14.05 Film dokum.
- 14.50 Antena
- 15.15 „Powrót Arsena Lupin” (7) „Zaczarowane kieliszki” serial franc.
- 16.10 Sportowa niedziela
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr Telewizji: cykl „Duety” — Aleksander Scibor-Ryński „Bliski nieznajomy” reż. Jerzy Domaradzki
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiwat, skrząty”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Być najlepszą” (2) serial USA
- 21.20 7 dni — świat
- 21.50 Sportowa niedziela
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 XXIV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg 90: Kabareton

PROGRAM 2

- 10.30 Jutro poniedziałek
- 10.50 Powitanie
- 11.00 Wielki Turniej Tenisowy: aktorzy-dziennikarze na „SOS”
- 11.55 Program dnia
- 12.00 PKF
- 12.10 „Płonące pola” (6) serial austral.
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem (powt.)
- 14.00 „Cudowne lata” (3) „Biuro mojego ojca” serial USA
- 14.30 Kontakt TV
- 15.30 „Santa Barbara” (11,12) serial USA (powt.)
- 17.00 Progr. rozr.
- 17.30 Blżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Kobiety 20-lecia: Maria Dąbrowska
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 Raj utracony, czyli co nam zostało z tych lat — reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Płonące pola” (6) serial austral.
- 22.35 Rozmowy bez sekretów
- 23.35 Komentarz dnia
- 23.40 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 23.VII.1990

PROGRAM 1

- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 W Sejmie i Senacie
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr Telewizji — Spektakl na bis: „KWARTET”
- 22.20 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.50 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 23.05 Wiadomości wieczorne
- 23.20 „Dynastia” serial USA (powt.)
- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” serial ang. odc. „Maks w tarapatkach”
- 16.30 Pr. publ.
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna: O sensatach i ciciach
- 17.00 Kino rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Café” serial USA
- 19.30 Muzyki — dzieciom
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Capital City” serial ang. (powt.)
- 22.40 Komentarz dnia

WTOREK 24.VII.1990

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie — Tęczowy Music-Box
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (5) serial czeskosłowacki
- 10.10 „Wicher czasów” (3) serial brazyl.
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Wicher czasów” (3) serial brazyl.
- 21.05 Listy o gospodarce
- 21.35 Telewizja z podziemia
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM 2

- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata — „W Alpach Zachodnich”
- 15.40 Reportaż
- 16.00 Kontakt TV
- 17.00 „Historia Hoolywoodu” (4) film dokum. USA
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarjum MB Smardzowickiej

- 19.00 „Upiór” nowela film. TP reż. St. Lenartowicz (1967)
- 19.30 Klejnoty kultury — „Groźne arcydzieło Gotyku” film dokum.
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Filmy Erica Rohmera: „Noce w świetle księżycy” franc. film fabul.
- 23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 25.VII.1990

PROGRAM 1

- 9.50 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (5) serial czesoch.
- 10.15 „Dziewczyna i chłopiec” film fabul. NRD
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Stan ducha” franc. film fabul.
- 21.45 Sprawa dla reportera
- 22.25 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
- 23.15 Wiadomości wieczorne
- 23.30 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM 2

- 15.00 Powitanie
- 15.30 Express gospodarczy
- 15.50 Pr. pub.
- 16.00 Kontakt TV
- 17.00 „Szpital na peryferiach” (4) „Łokieć” serial czesoch.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Kiedy odszedł Henryk” (4) „Alarm” ang. serial sat.
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 „Siódemka” w „2” „Glasgow — Europejska Stolica Kultury”

- 21.00 Ze wszystkich stron: „Wędrowniki z Mariną i Borysem” (2)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” serial TP
- 22.15 997 — kronika kryminalna
- 23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 26.VII.1990

PROGRAM 1

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (5) serial TP
- 10.00 „Dwójka karo” — „Podrzutek” serial krym. USA
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Magazyn katolicki — Czernobyl
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dwójka karo” — „Podrzutek” serial krym. USA
- 21.00 Interpolacje
- 21.50 Pegaz
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM 2

- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedia i melodramaty na lato: „Kobiece serce” bulg. film
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kasznirowskim
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Historia Teatru Muzycznego w Gdyni (cz. II) Sezon Gruzji
- 19.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 19.30 Festiwal im. H. Wieniawskiego reportaż
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia



- 8. tkanina ucięta pod kątem ostrym.
- 9. krzew na żywo — port w Meksyku z rafinerią ropy naftowej.
- 11. partyzant hiszpański — premier + ministrowie.

PIONOWO:

- A) amer. duchowny, przywódca Murzynów w walce o równouprawnienie,
- B) członek naszego parlamentu,
- C) pole nie uprawiane,
- D) francuski departament w Małych Antylach
- F) kanclerz RFN — rzymski obóz wojskowy
- H) smakołyk z kremem — rodzaj aureoli.
- J) marszałek Sejmu,
- L) działacz narodowy na Górnym Śląsku (1825—82) — żołnierska pensja.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Wincentego Marawicza):
(8-J, 9-A, 2-B, 4-F, 7-J) (10-J, 3-J, 5-D, 6-D, 2-L) (1-F, 4-D, 6-B) (6-F, 11-J, 11-D, 7-H, 6-J) (6-A, 2-F) (9-H, 9-L, 8-L, 3-G).

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 12 „MNIJSZE ZŁO JEST ZWYKLE TRWAJSZE”
Nagrody wylosowali: Edmund Kruczek, Tychy, Marcin Grabowski, Łowicz; Artur Wietrzyk, Li-manowa;

POZIOMO:

- 1. pustynia w Turkmenii,
- 2. drugie imię prezydenta USA, twórcy programu New Deal,
- 3. odstępstwo od powszechnie przyjętego poglądu,
- 4. polityk sanacyjny, 3-krotny premier w latach 1926—30,
- 5. dawny namiestnik tatarski,
- 6. ośrodek produkcji koniaku w zach. Francji,
- 7. miasto w Holandii, pamiętne z desantu powietrznego z udziałem Polskiej Brygady Spadochronowej w 1944,

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●		●		●							
2										●		●
3	●											
4										●		●
5	●											
6										●		●
7	●											
8												
9												
10										●		●
11										●		●

PRASA KRAJOWA O KPN

W ostatnim tygodniu czerwca, wobec natoku wydarzeń, prasa krajowa poświęciła znacznie mniej uwagi działaniom KPN. Jedynie w „Gazecie Krakowskiej” Zygmunta Łenyka, przewodniczący Małopolskiego Obszaru KPN miał możliwość powiedzieć, co sądzi o sporze w „Solidarności”. Według jego oceny sytuacja w szeroko rozumianym ruchu „Solidarność” wskazuje na możliwość rozbicia na dwa ugrupowania polityczne. Jedno już istnieje pod nazwą Porozumienie Centralne i jest związane z Lechem Wałęsą i braćmi — bliźniakami Kaczyńskimi (w tym miejscu może warto przypomnieć, że bracia Kaczyńscy grali przed laty główne role, jako Jacek i Placek, w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżkę” według powieści K. Makuszyńskiego). Obecnie jeden z nich zajmuje fotel senatorski i jest redaktorem naczelnym tygodnika „Solidarność”, a drugi pełni obowiązki szefa zespołu doradców Lecha Wałęsy.

Niezadowoleni z Porozumienia Centrum jako partii prawicowo-centrystycznej, działacze „Solidarności” grupują się wokół Adama Michnika i Bronisława Geremka, tworząc blok popierający premiera Tadeusza Mazowieckiego o charakterze centrystyczno-lewicowym. Ugrupowanie to nie chce tworzyć formalnie nowej partii politycznej i pragnie sprawować władzę państwową pod szyldem „Solidarności”, czemu — ze zrozumiałych przyczyn sprzeciwia się Lech Wałęsa.

Z Łenyka uważa, że „Solidarność” powinna pozostać symbolem wszystkich, zaangażowanych w walkę z komunizmem i nie powinno wykorzystywać się tego symbolu dla doraźnych celów politycznych. Wałęsa namawia Michnika, Geremka i Mazowieckiego do utworzenia partii, co pozwoliłoby ukształtować się wreszcie pluralizmowi — obie partie rywalizowałyby ze sobą w walce o władzę. „Taka rywalizacja

jest konieczna, gdyż z monolitu i jedyności nie zrodziła się jeszcze nigdy prawdziwa demokracja”. — powiedział p. Łenyk. Wytonienie się z „Solidarności” dwóch rywalizujących ze sobą partii, dało by szansę rozwoju i walki o społeczne wpływy innym partiom politycznym.

Ponadto „Zycie Bytowskie” opublikowało tekst apelu radnych KPN do Rady Miejskiej w Bytomiu. W apelu postulowano udzielenie przez Radę Miejską poparcia głodującym w Legnicy członkom KPN i ruchu Wolność i Pokój. Celem głodówki, trwającej od 22 maja br, jest doprowadzenie do natychmiastowego wycofania wojsk radzieckich z Polski, rozliczenia oraz ukarania winnych zbrodni popełnionych na narodzie polskim. Dalsze cele tego protestu to wypłacenie odszkodowań ofiarom prześladowań i rodzinom osób zamordowanych w radzieckich więzieniach i obozach, wypłacenia Polsce przez ZSRR odszkodowania za straty spowodowane napaścią i okupacją polskich ziem po 17 września 1939 r. Głodujący domagający także zweryfikowania umów gospodarczych zawartych z ZSRR i podania do publicznej wiadomości strat poniesionych przez Polskę oraz poinformowanie społeczeństwa o wszystkich aspektach stacjonowania wojsk radzieckich na terenie Polski.

W dniu 4 lipca wszystkie tytuły prasy centralnej zrelacjonowały konferencję prasową zorganizowaną dzień wcześniej przez tygodnik „OPINIA”. Podczas konferencji, Krzysztof Król, redaktor naczelny organu KPN, ujawnił tajne dokumenty MSW. Wśród przedstawionych dziennikarzem dowodów były: informacja dotycząca taktyki lewicy KOR-owskiej wobec rządu Tadeusza Mazowieckiego z września 1989 r., doniesienie o sytuacji w Stronnictwie

Demokratycznym z sierpnia i września 1989 r., dane z sierpnia 1989 r. o sytuacji w ugrupowaniach opozycyjnych.

K. Król przedstawił również dwa dokumenty: ujawniający zainteresowanie rządu chińskiego zakupem w Polsce, po wydarzeniach na plac Niebiańskiego Spokoju, wyposażenia specjalnego dla policji i służb specjalnych, urządzeń dla więziennictwa i samochodów policyjnych oraz list KGB do MSW. W liście, sowieckie KGB wyraziło zyczenie otrzymania od polskiego MSW opracowań informacyjnych i analitycznych w takich sprawach jak: zamierzenia czołowych państw zachodnich wobec Polski, prognozy rozwoju sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w Polsce z uwzględnieniem potencjalnych zagrożeń, zachodnioeuropejskie projekty integracyjne z krajami Europy Wschodniej, pomoc gospodarcza Zachodu dla Polski. List KGB do MSW został wysłany już po wizycie szefa KGB w Polsce i po jego spotkaniu z premierem T. Mazowieckim! Adresatami tajnych dokumentów MSW byli: prezydent W. Jaruzelski, min. Cz. Kiszcza, oraz gen. T. Pożoga.

Ponadto redaktor naczelny tygodnika „OPINIA” poinformował, że w posiadaniu pisma znajdują się dalsze dokumenty MSW, których jednak ujawnić nie może ze względu na ważne interesy państwa polskiego. Dowody przedstawione na konferencji najprawdopodobniej zostaną przesłane ministrowi sprawiedliwości i Trybunałowi Stanu.

Relacje własne z konferencji prasowej Krzysztofa Króla opublikowały pod charakterystycznymi tytułami: „Rzeczpospolita” — „Tajne dokumenty MSW”, „Trybuna” — „KPN ujawnia tajemnice MSW”, „Sztandar Młodych” — „Tajny informator”, „Gazeta Wyborcza”, — „KPN oskarża MSW”. „Zycie

Warszawy” zadowolilo się opublikowaniem krótkiego komunikatu PAP o konferencji prasowej. Na drobną złośliwość zdobył się natomiast dziennikarz „Expressu Wieczornego”. Krótką informację zakończył stwierdzeniem: „Nie wymieniamy tytułu pisma KPN, ponieważ jak oświadczył jego redaktor naczelny na konferencji prasowej, prezentacja dokumentów ma na celu reklamę pisma. A to jest u nas płatne!”. My, omawiając złośliwość p. GON, reklamujemy „Express Wieczorny” z uczciwości dziennikarskiej za darmo!

W dniu następnym wszystkie gazety centralne opublikowały krótki komunikat MSW. Stwierdzono w nim, że MSW wystąpiło do K. Króla redaktora naczelnego tygodnika „Opinia” o udostępnienie posiadanej dokumentacji MSW. W przypadku potwierdzenia jej autentyczności, MSW zwróci się do generalnego prokuratora o wszczęcie śledztwa.

„Szkoda tylko, że nie napisano, czy chodzi o śledztwo przeciwko autorom tych dokumentów czy też o śledztwo w sprawie przecieku tajemnic MSW. Chyba jednak o to drugie, bowiem w dalszym ciągu komunikatu MSW przyznało, że nadal opracowuje i przekazuje „najwyższemu władzom państwowym dane uzyskane między innymi przez polski wywiad, dotyczące informacji i ocen sformułowanych przez zagraniczne ośrodki polityczne oraz obce tajne służby na temat różnych aspektów wewnętrznej sytuacji społecznej i politycznej w kraju”. „Gazeta Wyborcza” w dniu 5.07.br. opublikowała fotokopię jednego z dokumentów MSW ujawnionych przez red. K. Króla. Jest to „Informacja na temat taktyki KOR-owskiej w stosunku do rządu T. Mazowieckiego” z września 1989 r.

Jedynie „Trybuna” w krótkim komentarzu D. Szymczychy pt. „Co musi czytać prezydent?” zdobyła się na uznanie normalności tajnych działań MSW. Napisano bowiem dosłownie: „Bez informacji nie ma polityki. Dlatego nie można się dziwić politykom, że czytają różne rzeczy. Czytają, nie znaczy zlecają (?). Każda fachowa służba w swej pracy prowadzi rutynowe działania. Musi przesłać dużo piasku, żeby znaleźć złoto. Nic więc dziwnego, że gen. Jaruzelski mógł otrzymać różne materiały o życiu politycznym Polski”. W aprobującym komentarzu „Trybuny” nie zabrakło też megalomanii: „Co więcej jestem przekonany, że z równą gorliwością, co rok temu SB, służby specjalne rozpracowują teraz SdRP”. Czyżby?

Opracował BA



Kiedyż wreszcie mass-media, a nie ciemnych mas media ?!!

„Kulturalny” Śmietnik

Socrealizm zakończył swój żywot w 1956 r., ale tylko pozornie. Pozostał powołany przezeń aparat — rozbudowana kadra od ukierunkowania i upowszechniania kultury. Pozostały zasady i metody oraz styl działania. Widać to na przykładzie pieśni masowej. Pieśń „musowa” lat 50. zamieniła się w latach 60. i 70. w „zaangażowaną” i do dziś kwitnie w potężnych instytucjach Festiwalu pieśni żołnierskiej w Kołobrzegu i Festiwalu Pieśni Radzieckiej w Zielonej Górze. Warto zastanowić się czy warto dotować taką kulturę a szczególnie ruch amatorski, gdy:

- 1) Pieniądze łozone są na biurokrację, a nie na kulturę.
- 2) Działacze i instruktorzy nawykli do zanizowanego przez umasowienie poziomu dzieł kultury, zrutyinizowali się. Ponadto najczęściej nie posiadają przypisanych kwalifikacji, są do kształtani uproszczonymi egzaminami oraz kolejnymi weryfikacjami.

3) Domy Kultury stoją puste lub działają bardzo słabo ze względu na przestarzałe wyposażenie. Nie są w stanie konkurować z ciągle unowocześnianym sprzętem zgromadzonym w domach. Organizują odczyty, spotkania ze sławnymi ludźmi, czasem koncert rockowy co najwyżej V. kategorii, zespół LWP i wystawy twórców ludowych artystów amatorów z powtarzającymi się kwiatami słoneczników i kolorowej kapusty czyli róz.

Oprócz wstrzymania dotacji i koniecznego przekształcenia towarzystw, klubów, ognisk, trzeba by rozwiązać domy kultury i oddać szkołom. Ruch amatorski powinien wrócić do dawnych wzorców, być nieskrepowany, samofinansujący się i twórczy. Niedługo towarzystwa muzyczne i teatralne bez pomocy państwa budowały gmach filharmonii i teatrów, służących zresztą do dziś. Tyle na razie o ruchu amatorskim w kulturze, a o artystycznym profesjonalnym nie wolnym od „przodujących w świecie” wzorców będzie następnym razem. To, co tu napisane wydać się może demagogiczne i nastawione, ale pomimo to podyskutujmy i starajmy się naprawić i usunąć śmiecie, broni Panie

Boże nie reformujmy tego, co nam zostało narzucone.

Włodzimierz Dębski
Lublin

Kto na prezydenta?

Układ rządzący Rzeczypospolitą przypomina kompozycję wziętą ze środka historycznego skansenu. Niemal każdy dzień obnaża jego słabość, niewydolność i coraz większy rozbrat z rzeczywistością. Dla wielu Polaków pozostawanie na najwyższym urzędzie w państwie generała Jaruzelskiego, który karabinem przymuszał rodaków do wyzbycia się podmiotowości, stanowi koronny dowód na to, iż marsz do niepodległości nie został zakończony!!!

Jedynie przyhamowany w bardzo niebezpiecznym punkcie. Tego też społeczeństwo obawia się najbardziej, by zatrzymanie się na pewnym odcinku drogi nie zostało u t o z s a m i o n e z faktem jej przebycia. Stąd ponaglenie o przyspieszenie biegu wydarzeń w tej kwestii, dochodzące z bardzo różnych stron...

Najbardziej wyraziście odniósł się do „sprawy prezydenta” Lech Wałęsa, sugerując swoje zainteresowanie objęciem tego urzędu. Poprzez parokrotne nawiązywanie do owego zagadnienia na forum publicznym, następnie zaprzeczaniu wszystkiemu, potem wywoływaniu tematu na nowo, Wałęsa wytworzył atmosferę sensacji wobec całej sprawy, co nie wychodzi na dobre ani sprawie, ani Wałęsę.

Tymczasem konieczność zmiany na najwyższym urzędzie staje się potrzebą chwili. Choćby dla dopełnienia obrazu przemian wewnętrznych i wiarygodność państwową na zastępca. Nieuniknione jest więc pytanie o następcę schedy po Jaruzelskim... Kandydat na przyszłego lokatora Belwederu winien posiadać dwie zasadnicze cechy: być symbolem dążeń wspólnych większości Polaków oraz posiadać poparcie wszystkich kręgów obywateli. Nie jednej grupy zawodowej, jednego środowiska czy określonej partii politycznej. Nie jest też pożądane, by funkcję ową objął ktoś z polityków zamorskich, choć polskiego pochodzenia. (...)

Edward Winiarski
Nienadówka

Gdyby ktoś ludziom stojącym kilkadziesiąt godzin na granicy polsko-sowieckiej reklamował coca-cola z lodem informując jednocześnie, że najbliższy punkt sprzedaży jest w Wiedniu, to mimo zmęczenia nieszczęśliwi cierpiący zdzieli by mu spodnie i dali w pupę. Większość polskich sportowców nie tłamsi się oczywiście w okolicach granicy wschodniej, jednak ich sytuacja jest podobna.

Im także proponuje się rzeczy kuszące ale praktycznie nie do zdobycia. Domorośli zaopatrzeniowcy, nawiedzeni biznesmeni, przedstawiciele spółek o przedziwnych i zagmatwanych rodowodach proponują, polecają, ludzą... W telewizji, w prasie, na słupach i ścianach. Rodzice ledwo doczłapujący się do pierwszego mają kupować dzieciom rowery za milion i pół miliona za kilkadziesiąt tysięcy złotych. Młodzieży wbija się do

głowy, że najlepsze obuwie to tylko produkty firmy Sofix a jeszcze lepiej Adidas z dodatkiem torsion. Odżywki, soki i wzmacniające napoje oczywiście w sklepach Pewexu albo Baltony. Nic prostszego. Iść do kantoru, wymienić i kupić. I nie narzekać. Wiadomo przecież, że sport to rozrywka i zdrowie ale głównie dla tych, co

we seppuku i nie ma o czym mówić. O tym, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego dopracowaliśmy się własnego modelu sportowego życia nikt już nie pamięta, albo pamiętać nie chce.

W kraju biednym i pełnym ludzi zagubionych nakazano modę na sponsorów. Kto chce przeżyć musi znaleźć opiekuna, dobro-

Sport w torsjach

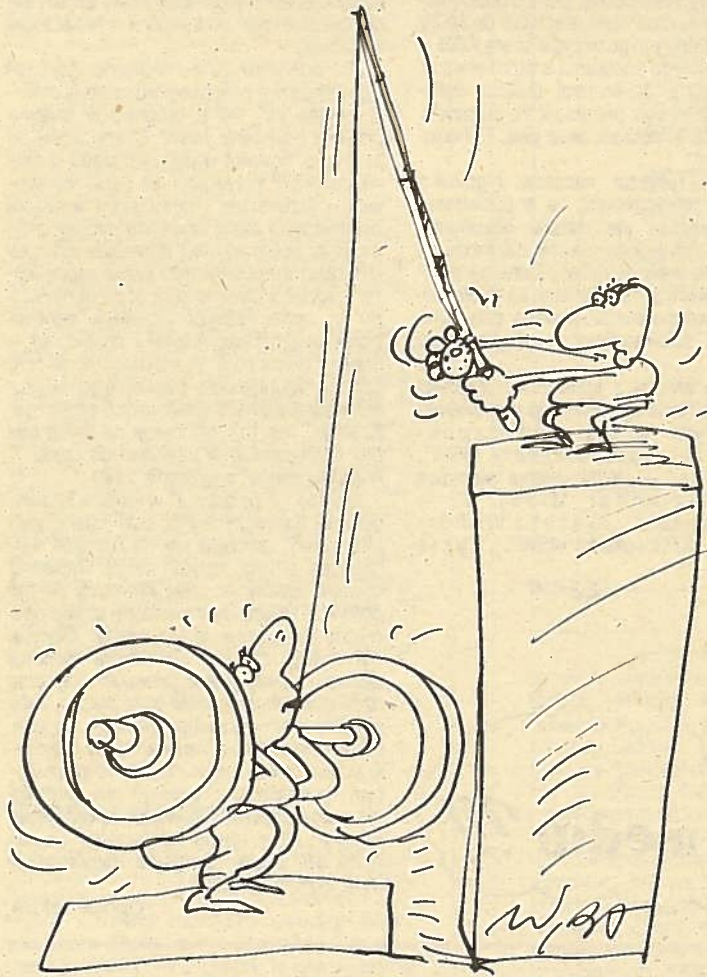
mają pieniądze. Tak jest na Zachodzie a tam się nie myli. Na Wschodzie sport popęcił zbioro-

czyńcę, mecenasa. Sportowcy nie posiadający takowych powinni się pogodzić z losem, czyli przestać uprawiać cokolwiek. Tu wypadło by pobredzić o żelaznych pracach ekonomii, o odchodzeniu od starych wzorów i tak dalej.

Ludzie (jeszcze) biegający, walczący i skaczący nie muszą się znać na tajnikach gospodarki rynkowej, wekslach i obligacjach. Wystarczy by dobrze poznali arkaną dyscyplinę, którą uprawiają. Płacą podatki, głosują, mają więc prawa a nie tylko obowiązki. Jeżeli w przyszłości dającej się jako tako określić nowo powołane władze polskiego sportu nie dadzą w miarę rozsądnej recepty na przetrwanie — może być źle. Lepsi pojedą na sportowe saksy, średniaki pomęczą się trochę i przestaną, dzieci już na dobre zasiądą przed telewizorami.

Wszyscy po cichu liczą, że nowo mianowany minister sportu. **Zygmunt Lenkiewicz**, człowiek zaprawiony w piłkarskich bojach wyjdzie na mównicę i powie wszem i wobec na co możemy liczyć a na co nie. Może odrobina prawdy, nawet gorzkiej, powstrzyma młodych rodaków od totalnego rozrodu z kulturą fizyczną. Może wreszcie usłyszymy, że sportowa kuchnia to nie tylko pieniądze, trening i wyniki, ale coś więcej, a mianowicie godność, honor i odrobina zdrowo pojętego patriotyzmu? Bo na dziś zostaje tylko biadolenie, wrócenie z fusów i... „torsje” Adidasa, dzięki któremu dane nam było oglądanie piłkarskich mistrzostw świata.

JAN TRAWIŃSKI



Puszka Pandory

● W nawale listów od i do Wujca, Michnika et consortes zginął niemal list francuskiego publicysty **Aleinz Besançon** do Adama Michnika. W liście tym można m.in. przeczytać: „To, co się dzieje w Polsce, to właśnie to, czego chciał dokonać Gorbaczow u wszystkich swoich satelitów. Niemal wszędzie ten manewr zakończył się niepowodzeniem. Powiódł się w Polsce i to jest największym sukcesem Gorbaczowa. Ma w tym swój udział Michnik”.

● Niedawno w warszawskim hotelu Marriott odbył się bankiet „ku czci” przyjaźni polsko-kanadyjskiej. Wobec blisko 200 osób z elity naszego kraju honorowy gość — kosmonauta amerykański (!?) modlił się o ... pokój i pomyślność dla prezydenta Jaruzelskiego. Wiele mówił także o szoku, jakim był dla niego lot kosmiczny.

● **Warszawski miesięcznik „Konfrontacje”** mający opinię dobrze poinformowanego napisał: „Wybory nie były kłęską ale ZCh-

N jest bliski podziału. Głównym źródłem konfliktu jest spór personalny między prezesem Chrzanoskim a Macierewiczem. Jest wielce prawdopodobne, że Macierewicz wraz z twz. swoją grupą przejdzie do działalności w Porozumieniu Centrum. Niepokojący jest „odpływ” młodych, bez „świeżej krwi”. ZCh-N upadnie.”

Faktem jest, że Antoni Macierewicz nigdy długo nie wytrzymał w jednym miejscu: KOR, „Solidarność”, „Solidarność '80”, wreszcie ZCh-N. A wszystko to w ciągu kilku lat.

ERYNIE

A może tak co drugi dzień? I wszystko dokładnie zrównać? Pułkownika **Górnickiego** zdegradować (nie za karę, dla sprawiedliwości), albo braci **Kaczyńskich** awansować do stopni półpułkowników (razem będzie jeden). Odbudować dwa Komitety Centralne — także dla równowagi ilościowej z Obywatelskimi. Zdublować Urząd Kancelarii Prezydenta w identycznej obsadzie (chętni do pracy znajdą się). Zakupić jeszcze jedną czarną limuzynę i uszyć dla niej jeszcze jeden biało-czerwony proporzec. Sformować drugą kompanię honorową (karty wcielenia wręczając wyłączenie młodzieńcom wąsatym). Ustawić dokładną kopię fotela prezydenckiego w łożu sejmowej (nie będzie ona zapewne potrzebna gdyż Panowie raczej w Sejmie się nie spotykają urzędując co drugi dzień, ale być może nie będą chcieli usadowiać się w wyłocznym zmiennika, historia zna takie przykłady). Ogrodzić jeszcze jeden kawałek ojczyzny, koniecznie z zażybnym

Dictum acerbum

Co dwie głowy to...

jeziorem w środku. Zalażyć drugą „gorącą linię” (nie wiadomo tylko z jaką stolicą miała by łączyć abonenta). Proboszcza parafii św. Brygidy w Gdańsku zrównać w prawach spowiednika z szefem warszawskiego kościoła garnizonowego (a może odwrotnie?).

No i, oczywiście, zbudować jeszcze jeden Belweder. Tu jednak przewidują niejaki trudności — ten, który już jest, został usadowiony w najwyższym punkcie warszawskich Łazienek, jego brat, młodszy bliźniak musiałby stać niżej, co mogłoby być zacznym poważnego konfliktu dyplomatycznego na najwyższym szczeblu.

A potem? Do roboty, Panowie! Premiera desygnowanego we wtorek (na przykład) trzeba będzie kontrdesygnować w środę (albo superdesygnować, albo — czego przyszłemu kandydatowi na Premiera nie życzę — antydesygnować, możliwości, jak widać, będzie wiele, jest zatem nadzieja, że my, zwyczajni, zaznamy kupę uciachy). „Czwartkowych” ambasadorów wyposaży się w listy uwierzytelniające z datą piątkową (a może lepiej wysłać wszędzie ambasadorski debel, jak ich tam gdzieś będą przyjmować, to nie nasze zmartwienie).

Gotowość Prezydenta będzie miała niekiedy charakter losowy: nie da się przewidzieć, kiedy dokładnie trzeba będzie wysłać (na przykład) depeszę kondolencyjną, bądź gratulacyjną. Bardzo zabawnie będzie także wyglądał w przyszłości program wizyt zagranicznych szefa (szefów) naszego państwa. Jeśli pojedzie tylko jeden, to co drugi dzień będzie odpoczywał (i jego gospodarze także), jeśli natomiast wybiorą się w komplecie, będą także osobami oficjalnymi na przemian, gospodarze jednak będą zajęci codziennie. Takie rozwiązanie wydaje się dla kraju korzystniejsze: nasz Prezydent zawsze będzie wypoczęty, świeży, umysłowo bystry. Dostojny Gospodarz z dnia na dzień będzie coraz bardziej zmęczony, coraz mniej bystry, przygaszony. Wygramy i na prezencji i na esprit, a może jeszcze przy jakimś kontrakcie — zmęczony bowiem nie jest najlepszym doradcą. A zmęczony doradca jest jeszcze gorszy od zmęczonego Prezydenta.

Na co zatem czekamy — zafundujmy sobie taki system, przewidując i kupę śmiechu i ogromne korzyści. Dla wszystkich!

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac. z. 265 — sekretarze redakcji) Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 45510